PRAD 1935



PRĄD

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA KULTURALNEGO I SPOŁECZNEGO

TOM 28 LUTY 1935 ROK 22

SPIS RZECZY.

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

LUBLIN :: :: :: :: :: :: :: UNIWERSYTET

X. Dr. JAN WIŚLICKI
profesor K. U. L.

Kardynał Piotr Gasparri.

(Dokończenie).

„HISTORJA KODYFIKACJI PRAWA KANONICZNEGO DLA KOŚCIOŁA ŁACIŃSKIEGO.

Komitet Kongresu prawniczego międzynarodowego prosił mnie, abym, chociaż przez krótki czas dwudziestu minut, zajął obecne zebranie przedstawieniem, jak powstał *Codex iuris canonici Pii X Pontificis Maximi iussu digestus, Benedicti XV auctoritate promulgatus* (Kodeks prawa kanonicznego z polecenia Papieża Piusa X ułożony, powagą Benedykta XV ogłoszony) dla Kościoła łacińskiego. Będąc głównym czynnikiem przy powstaniu wspomnianego Kodeksu, przyjąłem zaproszenie i obecnie podam, pokrótce, dokładną historję naszej kodyfikacji kanonicznej ze szczegółami, które nie są znane, ponieważ są osobiste.

W pochodzie wieków i ze zmianą stosunków, prawa Kościoła katolickiego, w szczególności Kościoła łacińskiego, tak znacznie pomnożyły się i powikłały, że także do nich można było zastosować określenie, jakie Liwjusz[1] dawał o prawie rzymskiem: immensus aliarum super alias acervatarum legum cumulus (niezmierne wzgórze praw jednych nad drugie nagromadzonych). Nawet tym, którzy życie swoje strawili nad studjum prawa kanonicznego, zdarzało się nieraz, że nie wiedzieli, czy w tym lub owym, poszczególnym wypadku, istniał przepis prawa kanonicznego, albo, czy przepis, który istniał, jeszcze trwał w mocy. Stąd ogólne, najżywsze pragnienie kanonistów, ażeby to opłakane

[1] W tekście mylnie wydrukowano *Plinio* zamiast *Livio*, jak również *coacervatarum* zamiast *acervatarum* (l. III, c. 34). *Przyp. tłómacza.*

położenie prawodawstwa kościelnego skończyło się i, ażeby Stolica Święta ogłosiła kodeks kanoniczny *ad instar* (na kształt) kodeksów cywilnych dla prawodawstwa cywilnego. Opatrzność Boża wysłuchała wreszcie to powszechne życzenie.

Zastanawiając się nad biegiem mojego życia, widzę jasno to, czego Pan Bóg chciał głównie odemnie, chciał mianowicie mej współpracy przy układaniu Kodeksu prawa kanonicznego, tak potrzebnego dla Kościoła i tak pożądanego przez wszystkich. Stąd w swem nieskończonem miłosierdziu udzielił mi wszystkiego, co było potrzebne do spełnienia tego trudnego, bardzo trudnego posłannictwa, i w tym celu od mego dzieciństwa kierował *fortiter et suaviter* (silnie a delikatnie) wydarzeniami mego życia aż do doprowadzenia mnie na stanowisko Sekretarza Świętej Kongregacji dla spraw kościelnych nadzwyczajnych, gdzie jedynie było możliwe ułożenie Kodeksu kanonicznego, jak to następnie opowiem.

Bo Kodeks kanoniczny, aby osiągnął pełny swój skutek, powinien być sporządzony z rozkazu Ojca Świętego, pod jego kierownictwem i przez niego samego w końcu ogłoszony. Stąd potrzeba było, aby na katedrze Św. Piotra zasiadał Papież, przekonany o konieczności Kodeksu i gotowy do przezwyciężenia wszystkich ogromnych trudności, jakieby jego ułożenie nieubłaganie za sobą pociągało. Z całem szacunkiem, należnym jego wielkiej pamięci, nie wierzę, żeby kodyfikacja kanoniczna była kiedykolwiek dokonana przez Leona XIII, chociaż jego pontyfikat z tylu innych tytułów jest sławny w historji kościelnej. Dla tego celu żył Jego Eminencja kardynał, kardynał Sarto, patrjarcha Wenecji, posiadający wszystkie przymioty niezbędne: z jednej strony, jako proboszcz, wikarjusz generalny, biskup, patrjarcha namacalnie, osobiście napotykał na trudności, jakie przedstawiało ówczesne prawodawstwo kościelne i naturalnie i on również pragnął, ażeby te trudności były usunięte lub zmniejszone przez kodyfikację; kto wie, ile to razy w wykonywaniu posługi pasterskiej pragnął on kodeksu kanonicznego na wzór kodeksów cywilnych? Z drugiej strony kardynał Sarto nie był zwykł obawiać się albo wstrzymywać wobec długotrwałości czy trudności pewnej pracy. Wszystko to razem pozwalało przewidywać, że kardynał Sarto,

wyniesiony na najwyższą godność kapłańską, zostałby „Papieżem kodyfikacji”. I po śmierci wielkiego Leona wyniesiony został na najwyższą godność kapłańską właśnie patrjarcha Wenecji, który przyjął imię Piusa X.

Tuż prawie po jego wyborze, jako Sekretarz Świętej Kongregacji dla spraw kościelnych nadzwyczajnych, byłem dopuszczony do pocałowania ręki i poproszenia go o święte błogosławieństwo dla siebie i dla sekretarjatu. Czyniąc to, w sposób ojcowski, Ojciec Św. zapytał mnie: „Coby tam obecnie było do zrobienia?” Odpowiedziałem: „Tam byłby do zrobienia kodeks prawa kanonicznego, Ojcze Święty!” A On: „Da się zrobić?” A ja: „Tak, Ojcze Święty, da się zrobić; zapewne jest to praca długa i trudna, ale byłaby z ogromną korzyścią dla Kościoła”. A On: „Zrobimy to, jeżeli ja nie będę go mógł ogłosić, ogłosi go mój następca”. A ja: „Ależ nie, Ojcze Święty, ogłosić go musi Wasza Świątobliwość; z jednej strony będziemy prosić Pana Boga, aby użyczył Waszej Świątobliwości długich lat życia, conajmniej tyle, ile ich użyczył jego dwom bezpośrednim poprzednikom; a z drugiej będziemy pracowali z całą gorliwością nad ułożeniem kodeksu, któryby był Kodeksem Piusa X”. W kilka dni później był przyjęty na posłuchaniu Jego Eminencja Gennari, znakomity kanonista. Ojciec Święty mówił z nim o kodyfikacji, poddanej przeze mnie; Kardynał dał te same odpowiedzi, dodając, że ta wielka praca byłaby w najlepszych rękach, jeżeliby była powierzona Sekretarzowi Świętej Kongregacji dla spraw kościelnych nadzwyczajnych. Było to więc, prawie około tygodnia, po jego wyniesieniu na najwyższą godność kapłańską, kiedy Pius X postanowił ułożenie kodeksu prawa kanonicznego, polecając mi jego wykonanie; a wszyscy wiedzą, że Pius X, dobrze zastanawiał się przed powzięciem postanowienia, ale później był w postanowieniach niewzruszony.

Wiadomość o postanowieniu, powziętem przez Ojca Św., szybko się rozszerzyła, lecz prawie wszyscy uważali je za niemożliwe do wykonania z powodu jego ogromnej trudności. Ks. Many, mój następca na katedrze prawa kanonicznego w Instytucie katolickim w Paryżu, wygłosił z tejże katedry trzy lekcje, wykazując

jego niemożliwość, co było trochę za śmiało przesadzonem! Kiedy praca dostatecznie posunęła się naprzód, zawezwałem go do Rzymu do współpracy i po pierwszem serdecznem powitaniu przez nas, zapytałem go, czy obecnie wierzy w możliwość kodyfikacji? „Obecnie w nią wierzę, odpowiedział mi, ponieważ ją widzę". W następstwie jego współpraca była bardzo pożyteczna, a ks. Many był jednym z najgorętszych adminiratorów Kodeksu. W samym Rzymie prawnicy wszelkiego gatunku, duchowni i świeccy, byli tegoż samego zdania „ponieważ, mówili, praca została powierzona temu „wołowi" (sgobbone) monsignorowi Gasparri'emu, potrwa więc ona kilka miesięcy, a później przyjdą wakacje i położą jej koniec". Powoływano się na przykład polecenia, danego przez Papieża pod koniec XVII wieku Świętej Kongregacji Obrzędów dla reformy Brewjarza; polecenie spoczywa dotychczas w archiwach Świętej Kongregacji. Ta ogólna opinja zmieniała się powoli, o ile praca postępowała naprzód.

W „Przedmowie", umieszczonej obok tekstu Kodeksu, powiedziano, że konsultorzy, trzymając się przepisanych reguł, mieli przygotować kanony do wyznaczonej im części Kodeksu. W tej kwestji muszę powiedzieć, że komisja doborowa kanonistów przedyskutowała najpierw cały rozkład Kodeksu, który później został częściowo zmieniony, o ile tego domagał się rozwój pracy; nadto sporządziłem spis najlepszych kanonistów, znanych w całym Kościele łacińskim i wyznaczyłem każdemu część, do której miał zredagować kanony. Wszyscy przyjęli wyznaczoną im pracę, z wyjątkiem wikarjusza generalnego we Wiedniu, który prosił o zwolnienie go z tego ciężaru, gdyż przekroczył 90-ty rok życia. Łatwo udzieliłem mu dyspenzy, powierzając pracę innym. Jak powiedziano w „Przedmowie" o każdej kwestji pisało najmniej dwóch konsultorów, lecz o kwestjach, przedstawiających szczególniejszą trudność lub ważność, pisało trzech albo nawet czterech, w ten jednak sposób, ażeby jeden nie wiedział o drugim. Te prace wydrukowane i porozdzielane służyły za podstawę do dyskusji.

Oświadczyłem Ojcu Św. Piusowi X, że praca kodyfikacyjna potrwa około 25 lat i tyle w rzeczywistości byłoby ich potrzeba,

gdyby była jedna jedyna komisja z jednem jedynem posiedzeniem na tydzień. Ponieważ czas 25 lat wydawał mi się zanadto długi, od początku mianowałem dwie komisje do różnych materyj. Ci, którzy przygotowywali kanony, brali zawsze udział w komisji, jeżeli byli w Rzymie.

I tu uważam za stosowne objaśnić bliżej funkcjonowanie obydwóch komisyj, co nam ukaże ogrom ich pracy. Każda komisja składała się z około dziesięciu członków, dobranych z najlepszych kanonistów z duchowieństwa zakonnego i świeckiego, ale kiedy miano rozstrząsać kanony, odnoszące się do zakonników, dołączano do niej jednego reprezentanta zakonów ścisłych o ślubach uroczystych i jednego reprezentanta kongregacyj zakonnych o ślubach prostych. Pod mojem przewodnictwem jedna komisja zbierała się w godzinach przedpołudniowych we czwartek, a druga w godzinach przedpołudniowych w niedzielę, biorąc do rozstrząsania przygotowane przez konsultorów kanony z różnych materyj; naprzykład, jeżeli komisja czwartkowa rozstrząsała kanony „O chrzcie", druga niedzielna rozstrząsała kanony „O święceniach" i tak pokolei. W posiedzeniach obydwóch komisyj brał udział mons. Pacelli, obecny Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości.[1]

Oto jesteśmy na posiedzeniu niedzielnem; członkowie komisji badali, naprzykład, kanony „O święceniach", nadesłane przez dwóch konsultorów, a ja pytałem każdego o jego zdanie co do każdego kanonu. Nigdy się nie zdarzyło, aby wszyscy byli zgodni w zatwierdzeniu całego schematu, każdy miał coś do dodania, skreślenia lub zmienienia. Gdybyśmy w następną niedzielę powrócili na posiedzenie z temi samemi początkowemi zasadami, otrzymalibyśmy ten sam rezultat, dlatego, aby posuwać się naprzód, potrzeba było, ażebym ja zrobił jedyną redakcję, uwzględniając schematy, nadesłane przez konsultorów i dyskusję; ale, poprawdzie, tę jedyną redakcję robiłem na swój sposób i koniecznem było,

[1] Był on sekretarzem jednej komisji, sekretarzem drugiej był obecny książe metropolita krakowski, Adam Stefan Sapieha. *Przyp. tłómacza.*

żebym ją zrobił szybko, to jest w tę samą niedzielę, w godzinach popołudniowych i w poniedziałek, aby drukarnia mogła ją wybić, ja poprawić i we środę przesłać członkom komisji do przedyskutowania w przyszłą niedzielę. Tymczasem nadchodziło posiedzenie czwartkowe i nad kanonami „O chrzcie" powtarzała się ta sama praca; ja musiałem wygotować jedyną redakcję w ten sam czwartek i w piątek, aby przesłać ją członkom komisji w sobotę wieczorem albo w poniedziałek do przedyskutowania we czwartek. I tak pokolei, aż komisja nie miała nic do powiedzenia. W razie różnicy zdań redakcja kanonu, zgodna z prawem obowiązującem, albo za którą oświadczyła się większość, była umieszczona w tekście, a inna w uwadze z podaniem dowodów.

Oprócz dwóch komisyj, o których mówiłem, była jeszcze wielka komisja o 25 członkach. Zawsze pod mojem przewodnictwem, komisja ta miała badać kanony, zatwierdzone przez komisje mniejsze; ale zebranie tej komisji przedstawiało wielką niedogodność. Naturalnie każdy członek chciał wyjawić swe zdanie co do każdego kanonu i tak do zbadania kanonów całego schematu potrzebna była kilkugodzinna dyskusja. Z powodu tej niedogodności zniesiono zebranie wielkiej komisji; w zamian zato do każdego członka wysyłało się wydrukowany schemat, który miał być dyskutowany, z poleceniem każdemu, aby na marginesie każdego kanonu napisał swoje zdanie i w ciągu 15 dni schemat z uwagami odesłał. Ten system, pod każdym punktem widzenia, korzystnie zastępował zebranie wielkiej komisji.

W końcu była komisja kardynalska mianowana przez Ojca św. Przedewszystkiem ja musiałem badać zdania wielkiej komisji i, odrzucając na bok te, które nie zasługiwały na rozważanie, inne przedkładać do badania Ich Eminencjom kardynałom razem ze schematami dwóch komisyj. Komisja kardynalska zbierała się na moje powiadomienie. Po ukończeniu pierwszego badania, drukowano na nowo schematy z uwagami wielkiej komisji, zatwierdzonemi przez Ich Eminencje kardynałów, albo z innemi, poddanemi przez nich samych i w następnym tygodniu wszystko poddawano nowemu badaniu przez komisję kardynalską. Kiedy ona oznajmiała, że nie ma niczego do dodania, schemat odkładano na bok.

Taka była praca, która ciążyła na mych barkach przez około 14 lat, od początku listopada aż do końca lipca każdego roku, do której trzeba dołączyć pracę w sekretarjacie Św. Kongregacji dla spraw kościelnych nadzwyczajnych; i mogę zapewnić, że w ciągu roku, wyjąwszy dzień Wielkiejnocy, zastąpiony poniedziałkiem, nie było ani jednego dnia wakacyj w pracy kodyfikacyjnej. Z tego, co powiedziałem, jest jasnem, że tej pracy mógł dokonać jedynie Sekretarz Św. Kongregacji dla spraw kościelnych nadzwyczajnych, który miał do dyspozycji każdego dnia i każdej godziny drukarnię, a nadto, ciesząc się w tem wielkiem dziele pełnem zaufaniem Ojca św., kierował szybko pracą bez wszelkiej opozycji z jakiejkolwiek strony. I oto dlaczego Opatrzność Boska, ktora chciała odemnie współpracy w kodyfikacji prawa kanonicznego, postawiła mnie, pomimo mej woli, na takiem stanowisku. Obecnie to uznaję i dzięki Jej składam, prosząc pokornie o przebaczenie, jeżeli nie odpowiedziałem, jak byłem powinien, jej miłosiernym i życzliwym zamiarom.

Kiedy ułożenie Kodeksu bardzo szybko posuwało się naprzód natchnął mnie Pan Bóg dobrą myślą. W czasie kończenia przygotowania ksiąg uznałem, że byłoby bardzo korzystnem wysłać je do wszystkich biskupów Kościoła łacińskiego, nie wyłączając wikarjuszów i prefektów apostolskich, z poleceniem zbadania ich i nadesłania mi następnie swych uwag. Każdy był upoważniony do powierzenia pracy, celem przeglądu, trzem swoim zaufanym z kleru zakonnego albo świeckiego, najbardziej biegłym w prawie i na wszystkich nałożono sekret, który, (rzecz szczególniejsza), najświęciej został zachowany; około 5000 osób z sekretem papieskim. Ta myśl była najszczęśliwsza, prawdziwie natchniona przez Boga. Niektórzy Eminencje, którym się z nią zwierzyłem, byli przeciwni, chociaż uznawali jej korzyści, ponieważ to, mówili, za bardzoby opóźniło ogłoszenie tak gorąco upragnionego Kodeksu. Łatwo mi było odpowiedzieć, że opóźnienie ostateczne nie przekroczyłoby sześciu miesięcy i że, kiedyby biskupi badali i odpowiadali, studjum tu w Rzymie byłoby kontynuowane. Ojciec św. zaaprobował moją myśl i tak pięć ksiąg Kodeksu były kolejno poddane rewizji całego episkopatu, co było bardzo przyjemnem biskupom, jakoteż

najpożyteczniejsze dla ułożenia Kodeksu. Obciążyło zapewne niemało pracę Sekretarza Św. Kongregacji dla spraw kościelnych nadzwyczajnych, ale to nie miało żadnego znaczenia.

Wszyscy biskupi odpowiedzieli, a sprawiedliwość każe przyznać, że niektóre uwagi były prawdziwie ważne. Miło mi tu wspomnieć uwagi arcybiskupa z Ostrzyhonia, poprzednika Jego Eminencji kardynała Serédi'ego, również wybitnego kanonisty i dobrze zasłużonego dla kodyfikacji, którego z przyjemnością witam tu obecnego i arcybiskupa z Tuluzy; wiele potem kanonów albo dodano albo zmieniono. Przypominam, że pewnego dnia przybył do mnie arcybiskup z Chambéry, który nieco powątpiewał o wartości poradzenia się biskupów; dla przekonania go więc przeciwnie, wziąłem księgę I i II razem oprawne, jak były wysłane do biskupów, ze zmianami napisanemi przeze mnie a poddanemi przez odpowiedzi biskupów, arcybiskup był tem zdumiony. Z tego, com tu od początku powiedział, wysnuwam pewną prawdę: nasz Kodeks prawa kanonicznego był ułożony w Rzymie, głównie przeze mnie, ale miał współpracę całego episkopatu Kościoła łacińskiego, co z korzyścią zastępuje sobór powszechny i wyjaśnia, dlaczego Kodeks tak dobrze był przyjęty przez sam episkopat. Dałby Pan Bóg, aby to samo się stało z najbliższym Kodeksem Kościoła wschodniego.

Dobro duchowne, spowodowane przez ogłoszenie Kodeksu, zaraz się okazało. W wielu diecezjach albo archidiecezjach natychmiast odprawiono synody diecezjalne i kurje zostały zorganizowane według norm, przepisanych przez Kodeks. Nie chcę zamilczeć rzeczy bardzo drugorzędnej ale jednak ważnej. Wydatek sumaryczny dla ułożenia Kodeksu wynosił około 100.000 lir, pozatem należy zaznaczyć, że współpraca wszystkich, nie wyłączając Prezydenta, była bezwzględnie bezinteresowna. Pod koniec lipca 1930 r. było sprzedanych 350.000 egzemplarzy; dochód brutto wynosił lir 4.500.000; dochód netto wynosił trzy miljony lir, do czego powinniśmy dodać dochód czterech lat następnych. Nowa drukarnia watykańska, która się liczy do lepszych we Włoszech, była urządzona i wyposażona pieniądzem, uzyskanym ze sprzedaży Kodeksu. Podając te wiadomości, nie mogę nic innego

uczynić, jak podziękować pokornie Panu Bogu, że pozwolił mnie biedakowi oddać jego Kościołowi oprócz dobra duchownego niepomiernej wartości, również korzyść ekonomiczną, nie do pogardzenia w najcięższych potrzebach, w jakich znajduje się zarząd Kościoła.

Kończę, wspominając fakt osobisty, napewno wszystkim nieznany. Niezmierna praca kodyfikacji nie była ukończona, ale była mocno posunięta, kiedy ja znużony fizycznie, a poczęści i przybity duchowo, schroniłem się w Castel Gandolfo, w nowicjacie czcigodnych ojców jezuitów, dla przepędzenia kilku dni na rekolekcjach. Ojcowie przyjęli mnie ze szczególną dobrocią, a ten spokój, daleki od wszelkich zajęć i kłopotów, bardzo dobrze zrobił dla mojego ciała i dla mojej duszy. Czytając życie kardynała Odescalchi'ego, Wikarjusza generalnego Papieża, który zrezygnował z purpury, aby wstąpić do Towarzystwa Jezusowego, przyszła mi myśl, którą uważałem za natchnienie Boże, aby pójść w jego ślady. Powróciwszy do Rzymu, udałem się do czcigodnego ojca Wernza, największego kanonisty, wielkiego mojego przyjaciela, aby mu przedłożyć mój zamiar i prosić go o przyjęcie do Towarzystwa. Ojciec Wernz z pewnością nie oczekiwał odemnie podobnej prośby i, patrząc na mnie bystro i uśmiechając się, rzekł: „Ja nie przyjmuję a i Ojciec św. nie da mu pozwolenia". „Możnaby wiedzieć dlaczego?" „Dlatego, że Wasza Eminencja musi dokończyć Kodeks". „Ale Kodeks dokończy inny, nawet lepszy ode mnie". „Nie, jeżeli Wasza Eminencja nie doprowadzi Kodeksu aż do ogłoszenia papieskiego *inclusive* (włącznie), Kodeks będzie zaniedbany". „A więc muszę zrezygnować z mojego zamiaru". „Tak, zrezygnuj z niego i staraj się popchnąć naprzód pracę Kodeksu".

I tak się stało, że zrezygnowałem z mojego zamiaru".

Taki był przebieg pracy kodyfikacyjnej według słów samego kardynała Gasparri'ego.

Oprócz pracy w komisjach konsultorów, najpierw w charakterze sekretarza, a później prezydenta i w komisji kardynalskiej, jako *Ponens*, kardynał Gasparri przygotował samodzielnie „Przedmowę", w której zobrazował historję źródeł prawa kanonicznego

i ostatniej kodyfikacji, a nadto przypisy do tekstu, podające źródła[1] i indeks analityczno-alfabetyczny.

Kiedy Papież motu proprio *Cum iuris canonici* dn. 15.X 1917 powołał do życia Komisję mającą za zadanie autentyczne tłómaczenie kanonów Kodeksu, kardynał Gasparri został mianowany jej prezesem i ten urząd piastował do końca swego życia.

Praca kodyfikacyjna spotkała się ze wszech stron ze słusznem uznaniem. Wybitny kanonista A. Vermeersch[2] pisze: „Nie pomylili się ci, którzy powiedzieli, że od kilku wieków nic nie zdarzyło się w historji prawa, coby było wznioślejsze, użyteczniejsze, owocniejsze. W miejsce bowiem prawa w nieładzie otrzymujemy uporządkowane; w miejsce wątpliwego i ciemnego jasne i pewne; w miejsce powikłanego i niekiedy bardzo szczupłego już niezawiłe i bardziej dostosowane do idei prawa powszechnego".

Najcenniejszem dlań z pewnością było uznanie ze strony Ojca św. Na tajnym konsystorzu dnia 4 grudnia 1916 r. Benedykt XV ogłosił, że Kodeks już gotowy. Dziękując wszystkim, którzy swą pracą przyczynili się do jego powstania, pomiędzy innemi powiedział: „Szczególniejsze zaś pochwały i dzięki niech

---

[1] Nieco matematyki! Benedyktyn, kardynał i prymas Węgier J. Serédi w swym referacie na wspomnianym wyżej zjeździe prawników, *De relatione inter Decretales Gregorri IX et Codicem I. C.*, z benedyktyńską iście pracowitością obliczył, że przypisków źdródłowych jest prawie 25.000. Z tego, w okrągłych cyfrach, na Corpus i. c. przypada prawie 8.000, na sobory powszechne 1.200, na konstytucje papieskie 4.000, na Święte Kongregacje 10.600, na różne reguły kurji rzymskiej 400, na cztery księgi liturgiczne 800. Jeżeli zaś chodzi o Dekretały Grzegorza IX, to z ich 1.971 rozdziałów 1.437 są przytoczone jako źródła w 3.701 wypadkach, a mianowicie, księga I w 873 wypadkach, ks. II w 838, ks. III w 815, ks. IV w 261 i ks. V w 914 wypadkach. Pozatem wylicza, które rozdziały są przytaczane ponad 100 razy, ponad 50, i ponad 10 razy. Zob. *Ius pontificium*, Romae 1934, Fasc. III. s. 173 i 179.

Cyfry te wykazują z jednej strony, ile pracy włożono w kodyfikację, a z drugiej, że prawo kodeksowe nie jest prawem nowem, lecz opartem na dawnem i najściślej związanem z całą przeszłością ustawodawczą Kościoła.

[2] *Epitome iuris canonici*, 1927, t. I. s. 31. Co do usterek kodyfikacyjnych zob. M. Falco, *Introduzione allo studio del Codex I. C.*, Milano 1921, s. 39—48.

będzie wolno tu złożyć ukochanemu Synowi Naszemu, Kardynałowi Piotrowi Gasparri'emu, który zaiste przy sporządzeniu Kodeksu, jak więcej ciężaru, aniżeli inni, od samego początku ponosił, tak, nietylko swego umysłu znakomitą zdolność i znajomość prawa wykazał, ale także wytrwałość w gorliwości i pracy, w której nie widziano, by ustał, nawet, kiedy przełożony nad Sprawami Publicznemi, innemi ważnemi zajęciami zaczął się zatrudniać".[1]

Kodeks promulgował Benedykt XV bullą *Providentissima Mater Ecclesia* w dzień Zielonych Świątek, 27 maja 1917 r. z tem, że wejdzie on w życie w Zielone Święta, 19 maja 1918 r.

Ogłoszenie Kodeksu obchodzono uroczyście w Watykanie we wigilję św. Piotra i Pawła, dn. 28 czerwca 1917 r. W sali konsystorskiej zebrali się wszyscy kardynałowie obecni w Rzymie, wielu arcybiskupów i biskupów, także konsultorzy i kolaboratorzy. Kardynał Gasparri, po krótkiem przemówieniu, wręczył Papieżowi nowy Kodeks prawa kanonicznego, kosztownie oprawny. Benedykt XV w odpowiedzi wyraził radość z dokonania tak wielkiego dzieła, podziękowanie wszystkim współpracownikom, a zwłaszcza kardynałowi Gasparri'emu, i życzenie, aby zachowanie Kodeksu przyniosło niewypowiedziane korzyści w uświęceniu jednostek i dla zgody i pokoju w Kościele.

Malarz włoski, C. Antonelli uwiecznił w obrazie tę scenę, godną pędzla Rafaela, który w sali Sygnatury przedstawił Justynjana, przyjmującego od Trybonjana Instytucje, i Grzegorza IX (w postaci Juljusza II), przyjmującego Dekretały z rąk Rajmunda z Pennaforte.[2]

Tę scenę przedstawia także medal z r. 1917, rok rocznie wybijany dla uczenia najważniejszego zdarzenia w ubiegłym roku w Kościele, rozdawany w uroczystość św. Piotra i Pawła. Na prawej stronie jest portret Papieża z napisem: *Benedictus XV Pont. Max. A. III.*, a na odwrotnej: „Na stopniach tronu stoi Papież, pokazując obecnym egzemplarz Kodeksu. U stopni klęczą:

---

[1] *AAS* VIII, 1916, s. 466 nn.
[2] F. Cimetier, *Les sources du droit ecclesiastique*, s. 187

kapłan świecki, zakonnica i zawoalowana dama z dzieckiem; obok stoją kardynał Sekretarz Stanu Gasparri, dwóch prałatów, dominikanin, kapucyn; poniżej, nieco w tyle, papieski gwardzista szlachecki. Pod tą obrazową grupą napis: *Novo Ecclesiae legum codice publicato*".[1]

MĄŻ STANU.

Dać dokładny obraz kardynała Gasparri'ego, jako męża stanu, to tyle, co napisać historję pontyfikatu Benedykta XV i pierwszych 8-miu lat Piusa XI. Działalność bowiem Papieża i jego Sekretarza Stanu w dziedzinie kościelno-politycznej Kościoła tak ściśle ze sobą się splatają, że, nawet na podstawie źródeł, trudno nieraz dociec, gdzie się jedna kończy a druga zaczyna i z czyjej inicjatywy powstała. Tej okoliczności nie należy spuszczać z oka.

Warunki życiowe kardynała Gasparri'ego sprawiły, że otrzymał on dobre przygotowanie, aby mógł zajaśnieć na najtrudniejszem i najszersze, najrozmaitsze pole działalności dyplomatycznej nastręczającem stanowisku, na urzędzie Sekretarza Stanu Papieża. Ośmnastoletni pobyt we Francji dał mu poznać z jednej strony, jak się przygotowuje i prowadzi walkę z Kościołem, a z drugiej, jak się nie powinno prowadzić obrony Kościoła, otwarło mu oczy na brak, lub, co najmniej, na słabe, niedostateczne wysiłki niedołężnie zorganizowanych, a raczej rozprószonych w obronie Kościoła katolików. Krytyczne jego zapatrywania na prądy polityczne i kulturalne, nurtujące w kierowniczych kołach ówczesnej Francji, w jednym i drugim obozie, były później nieraz powodem, że posądzano go o germanofilstwo. W Ameryce południowej, gdzie, gdy jakiekolwiek partje o cokolwiek prowadziły ze sobą wojnę, zawsze Kościół płacił jej koszta, nauczył się ostrożności, taktu, ścisłości oceny faktów i ich ukrytych celów, poznał, co możliwe, a co niemożliwe do osiągnięcia. Jako Sekretarz Kongregacji dla spraw kościelnych nadzwyczajnych, przez okres przeszło 6 lat, posiadł sztukę formułowania prawnego najzawil-

---

[1] *Archiv für katholisches Kirchenrecht*, 97, 1917, s. 461

szych spraw polityczno-kościelnych, wniknął w ich tajemnice, odgadł ducha, jaki je ożywiał. Szkoła dyplomatyczna znakomita! Niejeden minister spraw zagranicznych mógłby mu jej pozazdrościć!

Szesnastoletni czas trwania sekretarjatu stanu kardynała Gasparri'ego można podzielić na trzy okresy, na okres: wojny, konkordatów i paktu lateraneńskiego.

Najcięższy to okres wojny.

Poza zachowaniem najściślejszej neutralności, dwa wzniosłe cele wytknął sobie Benedykt XV, jako idee przewodnie swego pontyfikatu, w czasie krwawienia się całej Europy, a raczej świata, mianowicie: przywrócenie między zwaśnionemi narodami i państwami pokoju i złagodzenie cierpień i okrucieństw wojny. Dla obydwóch tych celów znalazł on w kardynale Gasparri'm pomysłowego i wiernego współpracownika i wykonawcę. Prawie, że niema dokumentu w tych sprawach, któregoby on, z polecenia Papieża, nie wygotował i nie podpisał.

Przywrócenie pokoju między wojującemi państwami.

Namiestnik Chrystusa Pana nie mógł nie postąpić w myśl Założyciela Kościoła, którego hasłem naczelnem było: pokój. W tym celu użył najpierw środków nadnaturalnych, jakiemi rozporządza. W trzy dni po swojej koronacji zaprasza cały świat do modlitwy o pokój; później poleca w tym celu odczytywać modlitwę, ułożoną przez siebie i obdarzoną odpustami; zarządza specjalne nabożeństwa w bazylice św. Piotra, następnie w kaplicy Paulińskiej, o ubłaganie pokoju; nadaje odpusty modlitwom o pokój; dla osiągnięcia tego celu zaleca przyjęcie powszechne przez dzieci Europy komunji św.; w liście do kard. Gasparri'ego szerzy nabożeństwo do Najśw. Marji P. „Królowej pokoju", które to wezwanie, po 1-szym czerwca 1917 r. jest w litanji loretańskiej odmawiane przez cały świat; wszystkich kapłanów prosi o odprawienie w uroczystość św. Piotra Mszy św. na swą intencję, t. j. o pokój; wreszcie, tuż po zawieszeniu broni, nakazuje publiczne modlitwy o pomyślność obrad pokojowych.

Ta działalność nadnaturalna, religijna czysto, przejawia się równie w organizacji duszpasterstwa wojennego w różnych armjach

wojujących, przez przyznanie różnych przywilejów duchownych kapelanom wojskowym i kapłanom zmobilizowanym, jakoteż pewnym stowarzyszeniom, mającym za cel ułatwienie posługiwania duchownego żołnierzom, jeńcom i wiernym, znajdującym się pod obcym najazdem lub odciętym od swego biskupa, a zwłaszcza przez niesienie ulgi duszom zmarłych wskutek wojny, czego ukoronowaniem była autoryzacja odprawiania trzech Mszy św. w dzień Zaduszek (2 listopada).[1]

Kościół, społeczność zwierzchnia, religijna, z ludzi złożona i dla ludzi założona, nie może nie posługiwać się środkami ludzkiemi, doczesnemi. Posługiwał się niemi i Benedykt XV wraz ze swym Sekretarzem Stanu. Wszelkie wysiłki dyplomatyczne dla zakończenie wojny, podjęte, czyto prywatnie, czy oficjalnie, z upoważnienia chociażby jednego z państw wojujących, znajdywały u Stolicy Apostolskiej najgorętsze poparcie. Co więcej, sama wystąpiła z konkretnym projektem pokoju do państw walczących, dnia 1 sierpnia 1917 r., który bardzo przypomina, w wielu punktach, projekt Wilsona, podstawę rokowań pokojowych wersalskich. Gdyby projekt, podpisany przez kardynała Gasparri'ego był przyjęty, 1.500.000 ludzi, a w tem 300.000 francuzów zostałoby przy życiu.[2]

Niestety, wszelkie te szlachetne wysiłki dyplomatyczne nie znalazły należnego zrozumienia i przyjęcia. Sam Benedykt XV żali się wobec biskupów niemieckich, zebranych na konferencji w Fuldzie, dnia 8 września 1916 r. „że nasze kilkakrotne upomnienia do pokoju u jednych z niegodnem podejrzeniem, u innych z otwartem odrzuceniem się spotkały, jakgdyby nie interes wspólnego dobra, lecz wzgląd na jakąś korzyść osobistą Nam te słowa wywabił, albo, jakgdybyśmy chcieli widzieć tę wojnę zakończoną pokojem, któryby nie opierał się na sprawiedliwości i słuszności."[3] Temi samemi niemal słowami użalał się Ojciec Święty równie do kardynała, arcybiskupa medjolańskiego, Ferrari'ego, dnia 22 maja 1918 r. Przeciwnie, ściągały one na formalnego reprezentanta tej

---

[1] *Actes de Benoit XV*, Paris, t. I, s. 10.

[2] *Actes de Benoit XV*, t. I, s. 11.

[3] *AAS* 1916, VIII, s. 356 n.

polityki, kardynała Gasparri'ego, równie fałszywe z obu stron, zarzuty frankofilstwa względnie germanofilstwa.

Dzisiaj wiemy, że zarzuty te były zupełnie nieuzasadnione, że Stolica Apostolska występowała równie bezstronnie w obronie uciśnionej Belgji, jak myślała, (według niepodejrzanego w tej sprawie świadectwa pamiętników hr. Sforzy), o wskrzeszeniu Polski. Najlepszym tego dowodem przysłanie do Polski, jeszcze przed końcem wojny, Wizytatora Apostolskiego, przywrócenie dawnych diecezyj, utworzenie nowych i ich obsada. Inaczej być nie mogło. Po jednej i drugiej stronie walczyli przecież i katolicy.

Więcej pomyślne były starania Papieża o złagodzenie okropności wojny i w dziedzinie charytatywnej. Wymiana jeńców wojennych niezdolnych do bitwy, pomieszczenie chorych i rannych żołnierzy w kraju neutralnym (w Szwajcarji 10.000), poszukiwania zaginionych, których los niepokoił ich rodziny, zamiana kary skazanych na śmierć, protesty przeciw bombardowaniu miast otwartych, ujmowanie się za ludnością cywilną na terytorjach okupowanych przez wojska nieprzyjacielskie, szczodra pomoc z funduszów papieskich na rzecz sierot wojennych, ludności najbardziej klęską wojny dotkniętej i pewnych grup jeńców, wynosząca miljon lir, a przedewszystkiem zorganizowanie pomocy całego świata dla wygłodzonej ludności państw centralnych, Rosji i Wschodu, która przyniosła 16 miljonów lir — oto wawrzyny niezwiędłe zasług Benedykta XV i jego Sekretarza Stanu.

Uznali je nawet wrogowie imienia chrześcijańskiego. Na jednym z placów Konstantynopola wzniesiono pomnik, a na cokóle umieszczono napis: „Wielkiemu Papieżowi tragedji światowej — Benedyktowi XV — Dobroczyńcy ludzkości bez względu na narodowość — albo religję — w dowód uznania Wschód — 1914—1919".

W każdym razie, cała ta działalność Stolicy Apostolskiej, nawet i dyplomatyczna, chociaż nie zawsze uwieńczona pomyślnym skutkiem, wzmogła potężnie jej moralną powagę i wpływ polityczny. Dowodem tego wzrost zastępstw dyplomatycznych państw przy Watykanie z 14 na 25, obecnie na 30 kilka, a pomiędzy nowemi Anglji, Francji, Holandji.

Jeżeli Benedykt XV w czasie wojny światowej, jako mądry sternik nawy Piotrowej wśród rozszalałych burz namiętności i nienawiści ludzkich, podołał ją chlubnie przywieść do przystani pokoju, to niemała w tem zasługa i praca jego wiernego współpracownika i wykonawcy kardynała Gasparri'ego.

Okres konkordatów, to okres pracy twórczej, okres wyszukiwania i tworzenia nowych form stosunków kościelno-politycznych pomiędzy Stolicą Apostolską a świeżo powstałemi i dawnemi państwami.

Już Benedykt XV w ostatniem swojem przemówieniu konsystorjalnem *In hac quidem*, dn. 21 listopada 1921 r.[1] zapraszał państwa do zawierania nowych i odnowienia starych konkordatów, przytaczając jako powody zmianę granic dawnych państw i powstanie nowych. Dodaćby można jeszcze inne przyczyny, jak: istotne zmiany ustrojowe wielu państw przedwojennych, wielki wzrost powagi Stolicy Apostolskiej, wskutek jej działalności społecznej w czasie wojennym, wprowadzenie nowego Kodeksu prawa kanonicznego, zbytni przerost ludnościowy niektórych diecezyj, potrzeba nowego uposażenia pewnych instytucyj kościelnych, zwłaszcza w państwach nowopowstałych, uregulowanie stosunków prawnych instytutów kościelnych, powołanych do bytu nowoczesnemi potrzebami organizacyjnemi i t. p.

Nie Benedykt XV, ale Pius XI miał to dzieło realizować, przy pomocy jednak, dawnego doradcy poprzednich dwóch Papieży, wytrawnego znawcy i prawa kościelnego i stosunków kościelno-politycznych, swego Sekretarza Stanu, kardynała Gasparri'ego.

Za sekretarjatu stanu Gasparri'ego, do stycznia 1930 r., Stolica Apostolska zawarła konkordaty z następującemi państwami: z Łotwą (1922 r.), z Bawarją (1924), z Polską (1925), z Litwą (1927), z Rumunją (1927), z Włochami (1929) i z Prusami (1929), a nadto dwa układy z Francją (1926), co do honorów liturgicznych przedstawicieli dyplomatycznych Francji na Wschodzie, *Modus vivendi* z Czechosłowacją (1927) i dwa układy z Portugalją (1928/29),

[1] *AAS* XIII, s. 521.

w sprawie zmiany konkordatu z r. 1886, co do nowego podziału diecezyj i nowego sposobu mianowania biskupów w Indjach Wschodnich.

Współudział kardynała Gasparri'ego, i to bardzo doniosły, w zawieraniu tych konkordatów i układów, nie ulega najmniejszej wątpliwości. On, z tytułu swego urzędu, był pełnomocnikiem Papieża do rokowania o nie, do ustalenia ostatecznego ich tekstu i ratyfikowania. Charakter, jaki one posiadają, to charakter myśli i idei, jakie on posiadał o stosunku Kościoła do państwa, w porozumieniu, rzecz jasna, z Papieżem.

A jakież są te idee?

Wspomniany już wyżej kanonista, Mikołaj Hilling, omawiając reformy Piusa X w dziedzinie prawodawczej,[1] podaje trzy charakteryzujące je zasady: pierwiastek nadnaturalny *(supranaturalismus)*, przejawiający się w tem, że Papież stara się przedewszystkiem o zabezpieczenie prawu kościelnemu nadnaturalnych podstaw wiary i nadnaturalnych środków uświęcenia i zbawienia, co znalazło swój wyraz np. w potępieniu modernizmu[2] i w kanonie o częstej Komunji św.;[3] pierwiastek duchowy *(spiritualismus)*, dążenie do uduchowienia duchownych i świeckich przez nakaz spełniania pewnych praktyk religijnych[4] lub powstrzymywania się od pewnych czynności, nieodpowiednich dla stanu duchownego i t. p.;[5] pewna praktyczność i celowość *(relativismus)*, uwzględnienie potrzeb czasu, miejsca i innych okoliczności.

Zasady te nie mogły być nieznane głównemu kodyfikatorowi, gdyż przewijają się one przez cały Kodeks prawa kanonicznego, z drugiej strony tenże sam kodyfikator, jako Sekretarz Stanu, nie mógł burzyć drugą ręką tego, co pierwszą zbudował. Konkordaty bowiem są wprowadzeniem w życie prawa kościelnego, z uwzględnieniem, rzecz prosta, historycznych, kulturalnych, czy

---

[1] *Die Reformen des Papstes Pius X auf dem Gebiete der kirchenrechtlichen Gesetzgebung* w Archiv fur KKR, 1915, str. 84 nn.

[2] Can. 1360 § 1; 1366 § 2 i przytoczona w przypiskach enc. *Pascendi.*

[3] Can. 863.

[4] Can. 124—6; 129; 133.

[5] Can. 137—140; 142.

innych warunków danego państwa, a tem samem z pewnem odchyleniem od ogólnych norm kanonicznych, ale tylko w sprawach mniej ważnych, drugorzędnych. I konkordaty więc, jeżeli kodyfikacja prawa kanonicznego nie miała być unicestwiona, do powyższych zasad zastosować się winny, winny być dalszym ciągiem kodyfikacji.

Tak się też stało.

Konkordaty pokodeksowe, w odróżnieniu od przedwojennych, ściślej odgraniczają i dokładniej jurydycznie określają sferę spraw czysto kościelnych, religijnych, od spraw mieszanych, czy doczesnych, państwowych i zabezpieczają istotne prawa pozytywne i naturalne Boskie Kościoła przed ingerencją państwa. W ten sposób w tych konkordatach, podobnie jak w Kodeksie prawa kanonicznego, wyraźniej zarysowuje się nieprzelewalny, nadnaturalny i duchowy charakter Kościoła i jego posłannictwa, a zarazem jego niezależność i zwierzchniość w sferze niepaństwowej, czysto-kościelnej.

Niektóre chociaż szczegóły na potwierdzenie powyższej tezy.

Naczelną zasadą konkordatów powojennych jest uznanie osobowości prawnej międzynarodowej Stolicy Apostolskiej. Wyrazem tego jest nietylko sam fakt zawarcia konkordatu, t. j. umowy publicznej o charakterze międzynarodowym, ale także wyraźne oświadczenie niektórych o mianowaniu wzajemnem swych przedstawicieli dyplomatycznych, z wyróżnieniem przedstawiciela Stolicy Apostolskiej, dla którego zastrzega się stanowisko dziekana korpusu dyplomatycznego przy danym rządzie, a nawet rozszerzenie jego uprawnień do terytorjum pozapaństwowego, podległego, według prawa narodów, ministrowi spraw zagranicznych państwa, przy którem jest on akredytowany.[1] W przedwojennych konkordatach nie było o tem ani słowa.

Dokładniej również i ściślej jest określona osobowość publiczno-prawna Kościoła i wynikająca z tego pełna swoboda znoszenia się Stolicy Apostolskiej z biskupami i wiernymi danego

---

[1] Np. *Konkordat polski* art. III; *litewski* art. III.

państwa i naodwrót,[1] jakoteż uznanie osobowości prawnej instytutów kościelnych, według Kodeksu prawa kanonicznego.[2] Dawniej stanowisko Kościoła w państwie było określone w sposób więcej ogólnikowy, uczuciowy, tradycyjny, aniżeli rzeczowy, ścisły i prawny. Wskutek tego odpada wszelka ingerencja państwa w postaci tak zwanych praw majestatycznych, *iura circa sacra*, jak np.: *ius advocatiae seu protectionis*, prawo opieki nad Kościołem, *ius cavendi seu defensionis*, prawo obrony i zapobiegania przeciw szkodom ze strony Kościoła, *ius supremae inspectionis*, prawo zwierzchniczego nadzoru nad osobami i działalnością Kościoła, *ius reformandi*, prawo określenia warunków, pod jakiemi religja katolicka ma w państwie istnieć, prawo *regii placet*, apelacji od wyroków kościelnych do trybunałów świeckich wrzekomo z powodu nadużycia i t. p.

Nasuwa się tu pewna trudność. W niektórych konkordatach powiedziano, że osoby prawne kościelne mają prawo nabywania posiadania, zarządzania itp. „zgodnie z powszechnem prawem państwowem".[3] Otóż należy zaznaczyć, że nie chodzi tu o ścieśnianie praw Kościoła ani o przyznanie prawu cywilnemu jakiejś wyższości nad prawem konkordatowem. Wszak i sam Kodeks prawa kanonicznego nieraz nakazuje stosować się do prawa cywilnego np. co do czasu wypełnienia zobowiązań,[4] sporządzenia testamentów,[5] przedawnienia[6] itp. i to mu wcale nie przynosi ujmy. Nadto nie chodzi tu o przyznanie względnie nadanie osobowości prawnej przez państwo Kościołowi czy instytutom kościelnym, lecz tylko o uznanie tej osobowości prawnej, jaką one czyto z prawa Bożego, czyto kościelnego już posiadają.[7] Jest to więc prawne określenie faktycznego stanu rzeczy. Kościół bowiem

[1] Np. *Konkordat polski* art. II; *włoski* art. II; *rumuński* art. IV, VIII.

[2] Np. *Konkordat polski* art. XXIV; *litewski* art. XXII.

[3] *Konkordat polski* art. XVI; *litewski* art. XVII.

[4] Can. 33; 1529.

[5] Can. 1513 § 2.

[6] Can. 1508. Zob. Ulrich Stutz, *Der Geist des Codex iuris canonici*, Stuttgart 1918, rozd. VII, Bürgerlichrechtliche Einschläge, s. 175—234.

[7] Can. 100.

może swobodnie rozwijać swą działalność w ramach prawa powszechnego państwowego, o ile ono bierze w ochronę przyrodzoną wolność zrzeszania się obywateli i o ile przy jego układaniu nie było ukrytego zamiaru szkodzenia Kościołowi i może takie prawo uznać. Nie może tylko aprobować praw państwowych specjalnych, odnoszących się do spraw kościelnych, jako pochodzących od niewłaściwej władzy, zwłaszcza, jeżeli wyraźnie przeciw niemu są skierowane.[1]

Ważną sprawą, różniącą ostatnie konkordaty od poprzednich, jest sprawa nominacji biskupów. Nieda się zaprzeczyć, że, ze względu na hierarchiczne stanowisko biskupa w społeczeństwie, nie może być państwu obojętnem, kto będzie mianowany biskupem. Z drugiej strony sprawa ta dotyczy najistotniejszych interesów Kościoła, biskup bowiem kieruje całem życiem religijnem wiernych, mieszkających na jego terytorjum. Kto go więc ma mianować, Kościół czy państwo?

Prawdą jest, że w konkordatach przedwojennych Kościół robił nieraz w tym względzie ustępstwa i prawo nominacji biskupów dawał głowie państwa. Ale odrazu należy tu zrobić pewne zastrzeżenie. Kościół dawał to prawo jedynie panującym katolickim, a nigdy niekatolickim. I tu, pominąwszy nawet zasadnicze względy, możemy widzieć przyczynę, dla której w ostatnich konkordatach to prawo żadnemu z państw nie zostało przyznane.

Według wszystkich bowiem konstytucyj państw nowoczesnych, nawet o przeważającej ludności katolickiej, opartych na najszerszej tolerancji religijnej, zwierzchnikiem państwa może być każdy jego obywatel, a więc i niekatolik. Zbytecznem chyba będzie wskazywać na niewłaściwość, aby ten, który nie jest członkiem Kościoła katolickiego, mógł nominować tak wysokiego urzędnika w Kościele, jakim jest biskup.

Przeciw udzieleniu tego prawa państwom, i to nawet katolickim, przemawia również system parlamentarny rządów w nowo-

---

[1] A. Ottaviani, *Ius concordatarium Pii XI* w *Apollinaris* 1929, t. II, s. 284 n.

czesnych państwach, wraz z rozlicznemi partjami politycznemi i ich wpływami. Wszak słyszy się nieraz narzekania na niewłaściwą obsadę nawet najwyższych stanowisk państwowych, gdzie, w wielu wypadkach, jedyną kwalifikacją kandydata jest jego przynależność do partji rządzącej. Smutniej jeszcze byłoby z Kościołem niż z państwem, gdyby o kwalifikacjach jego biskupów miała decydować ich przynależność partyjna polityczna.

Historja tego dowodem! Czy możliwa byłaby pseudoreformacja Lutra, Melanchtona, Kalwina, gdyby biskupów w Niemczech, w Szwajcarji, mianowali wówczas Papieże, nawet Papieże humanizmu, odrodzenia? A i u nas, w Polsce, od czasów Kazimierza Jagiellończyka, kiedyto królowie polscy uzyskali wpływ na nominację biskupów, zabrakło wśród episkopatu polskiego Stanisławów Szczepanowskich, Wincentych Kadłubków, Jakóbów Strepów, Zbigniewów Oleśnickich; Stanisław Hozjusz, jako nieszlachcic, nie mógł w Polsce otrzymać, nawet najmniej intratnego biskupstwa, musiał iść do Warmji; ale natomiast znaleźli posady biskupie Gamraty, Radziejowscy, Podoscy i wielu innych, może posiadających talenty, tylko niebiskupie.

Nic tedy dziwnego, że, jak żadne państwo, nie mogłoby się zgodzić na obsadzanie swych naczelnych władz przez czynniki postronne, obce, tak i Kościół katolicki przed tem się broni. A broni się nawet ze swoim uszczerbkiem. Oto przykład! Rząd czechosłowacki, jako spadkobierca cesarza austrjackiego i króla węgierskiego, rościł sobie pomiędzy innemi, i prawo do nominacji biskupów, które przysługiwało głowie byłych Austro-Węgier. Stolica Apostolska sprzeciwiła się temu roszczeniu. I słusznie! Rządowi czechosłowackiemu nie przysługiwało ono na podstawie konkordatu, gdyż konkordat zawarty był z Austrją a nie z Czechosłowacją, zupełnie inną, nową osobą prawa międzynarodowego, a „rzecz między innemi załatwiona trzeciemu ani szkodzić ani pomóc nie powinna”,[1] a nadto konkordat ten był jednostronnie przez Austrję zerwany; tem mniej mogło ono przysługiwać na

---

[1] „Res inter alios acta tertio neque nocere neque prodesse debeat”.

podstawie prawa świeckiego, odziedziczonego przez Czechosłowację po Austrji, jako w tej sprawie niewłaściwego.

Jako najdzielniejszy i najwyraźniejszy środek przekazywania i podtrzymywania życia nadnaturalnego, religijnego jest szkoła, wychowanie dzieci i młodzieży. Z wielu tytułów, w pochodzie wieków, Kościół prawo do szkoły posiadał i chlubnie wykonywał. Nawet pseudoreformacja prawo to Kościoła pozostawiła nietknięte i nadal szkoła uchodziła jako *annexum Ecclesiae*. I po rewolucji francuskiej prawo Kościoła do szkoły było zabezpieczone. Dopiero w drugiej połowie XIX w. państwo zaczęło rościć sobie wyłączne prawo do szkoły, z wykluczeniem rodziny i Kościoła, a nawet, gdzieniegdzie wyrzuciło zupełnie religję z programu szkolnego. Tem należy tłómaczyć, że Kościół w dawnych konkordatach nie widział potrzeby w takim stopniu akcentować swego prawa do szkoły jak dzisiaj. Toteż, gdy w konkordacie np. bawarskim z r. 1817 art. 5 ogólnie opiewał: „Ponieważ biskupi mają obowiązek czuwać nad nauką wiary i obyczajów, w wykonywaniu tego obowiązku także co do szkół publicznych niech nie napotykają na żadne przeszkody", w konkordacie z tą samą Bawarją z r. 1924 mamy w artykułach 3—9 najdokładniej, niemal analogicznie do postanowień Kodeksu prawa kanonicznego,[1] omówione prawa Kościoła do szkoły. Konkordat ten może uchodzić za wzór należytego unormowania spraw szkolnych pomiędzy Kościołem a państwem. Na nim też inne konkordaty, o ile to było możliwe, opierają się w tym względzie.[2]

Z tej troski o duchowość i życie nadnaturalne Kościoła wypłynęło także zabezpieczenie duszpasterstwa w wojsku[3], w szpitalach, w więzieniach i innych zakładach publicznych,[4] jakoteż specjalną wzmiankę poświęcono Akcji Katolickiej,[5] o czem w daw-

---

[1] Art. III konk. por. z can. 1381; IV=1376, 1381 § 2, 1372; V=1373 § 2, 1381 § 1, 1375; VI=1372 § 2; VII=1379 § 1;VIII=1373 § 1; 1381; IX=1375. A. Ottaviani, j. w. s. 287, przyp. 20.

[2] *Konk. polski* art. XIII; *włoski* art. XXXV—XL.

[3] *Konk. polski* art. VII; *włoski* art. XIII—XV.

[4] *Konk. włoski* art. XXVII, XXIX; *rumuński* art. XVIII.

[5] *Konk. litewski* art. XXV; *włoski* art. XLIII.

niejszych konkordatach nie wspomniano nawet. Stąd taka troska Kościoła o małżeństwo.[1]

Tyle co do pierwiastka nadnaturalnego i duchowego.

To odgraniczenie się Kościoła i zamknięcie w sferze czysto religijnej nie naruszyło w niczem suwerenności państwa ani nie zmniejszyło względem niego szczodrobliwości Stolicy Apostolskiej. I tu sprawdza się trafne powiedzenie Piusa IX, że w konkordatach „Kościół... nie pożąda cudzych praw, ale swoje rozdaje". Piszemy się zupełnie na zdanie kanonisty:[2] „...trudno jest dokładnie stwierdzić, w których to konkordatach były poczynione większe na rzecz państwa ustępstwa ze strony Kościoła — w dawniejszych czy w obecnych. Sprawa ta bowiem przedstawia się raczej w ten sposób, że zarówno ilościowo jak i jakościowo ustępstwa owe i tu i tam są i równie liczne i równie dla Kościoła uciążliwe, choć obecnie całkiem inne, aniżeli dawniej. Gdy przedtem władze państwowe mogły, na mocy poczynionych sobie przez Kościół ustępstw, wykonywać nawet funkcje ściśle kościelne, to dziś ustępstwa te już tak daleko nie sięgają. Zamiast tego przecież jest Kościół tak przez różne przepisy, w ostatnich konkordatach pomieszczone, a wcale w dziedzinę ściśle kościelną nie wkraczające, w swej działalności skrępowany, że kto wie, czy jednak dawniej — przy ingerencji państwa nawet w sprawy ściśle kościelne — nie był on przecież bardziej, aniżeli obecnie, w swej działalności ogólnej wolny. Dziś zmieniły się te rzeczy tylko odnośnie do jakości, ale nie co do ilości".

Jeden drugi przykład na dowód.

Jedną z największych klęsk dzisiejszego społeczeństwa to zanik szacunku dla prawa, dla władzy. Kościół przez udzielenie w konkordatach państwom tzw. „klauzulą polityczną" prawa sprzeciwu ze względów politycznych przy nominacji biskupów ordynarjuszów,[3] przez przysięgę, jaką ci biskupi są obowiązani zło-

[1] *Konk. litewski* art. XV; *włoski* art. XXXIV.

[2] Dr. B. Wilanowski, *Stosunek Kościoła do państwa w świetle ostatnich konkordatów*, Wilno 1930, s. 92 n.

[3] *Konkordaty: łotewski* art. IV; *bawarski* art. XIV; *polski* art. XI, *litewski* art. XI; *Modus vivendi czechosłowacki* art. IV; *Umowa portugalska* art. VI.

żyć,[1] przez postawienie wymogu obywatelstwa i lojalności od beneficjatów[2] i t. d. daje najpiękniejszy wzór i przykład poszanowania władzy państwowej, uległości dla prawa.

Granice państw powojennych nie zawsze pokrywały się z granicami prowincyj i diecezyj kościelnych. Stąd powstawały narzekania i spory pomiędzy sąsiadującemi państwami. Kościół poszedł chętnie na rękę państwom i przez nowe rozgraniczenie diecezyj, pokrywające się z granicami politycznemi danego państwa, czego w dawniejszych konkordatach nie robił, usunął tę kość niezgody.[3]

Prawa mniejszości narodowych, zabezpieczone traktatami międzynarodowemi,[4] dają powód do wglądania w sprawy wewnętrzne państwa, zobowiązanego niemi, bardziej aniżeli tego wymaga potrzeba, z czego rodzą się obawy o zamach na całość granic i wzajemne skargi i kłótnie. Kościół, zabezpieczając w konkordatach mniejszościom narodowym posługę duchowną, nauczanie i wychowanie młodzieży według ich obrządku i języka, przyczynia się w dużej mierze do uspokojenia umysłów i do pokoju w państwie przez polecenie im szczerego i lojalnego posłuchu dla prawowitej władzy.[5]

A jakżeż pięknem i wymownem jest postanowienie naszego polskiego konkordatu na rzecz reformy rolnej.[6] „Aby polepszyć gospodarcze i społeczne położenie ludności rolniczej i aby wzmóc tem bardziej pokój chrześcijański kraju, Stolica Apostolska zgadza się, aby Rzeczpospolita Polska wykupiła od beneficjów biskupich, od seminarjów, od beneficjów kapitularnych, od beneficjów pro-

---

1 *Konkordaty: łotewski* art. V; *polski* art. XII; *litewski* art. XII; *Mod. viv. czechosłowacki* art. V; *konk. włoski* art. XX.

2 *Konkordaty: łotewski* art. II; *bawarski* art. XIII; *polski* art. XIX; *włoski* art. XXII.

3 *Konkordat polski* art. IX; *włoski* art. XVI.

4 Zob. np. *Traktaty: wersalski* art. 93; w *Neully* art. 55; w *St. Germain* art. 68; w *Trianon* art. 59; w *Sèvres* art. 147.

5 Np. *Konkordat polski* art. XIX i XX.

6 *Konkordat polski* art. XXIV nr. 5.

boszczowskich oraz od zwykłych beneficjów, posiadających dobra ziemskie, te ilości ziemi rolnej, któreby przewyższały dla każdej z wyżej wymienionych jednostek: 15 do 30 hektarów, zależnie od gatunku ziemi, dla probostwa i zwykłego beneficjum, 180 hektarów dla kapituły, 180 hektarów dla mensy biskupiej i 180 hektarów dla seminarjum".

Jeszcze jedna uwaga co do konkordatów powojennych. Dotychczas panowało naogół przekonanie w nauce, że konkordaty nie dadzą się pogodzić z systemem rozdziału Kościoła do państwa. Zawarcie konkordatu z Bawarją (1924 r.), z Prusami (1929 r.), z Badenją (1932 r.), z Rzecząpospolitą niemiecką (1933 r.), wykazały, że jest to jednak możliwe, chociaż przyznać należy, że według konstytucji wejmarskiej rozdział Kościoła i państwa nie jest bezwzględny, zupełny.[1]

Oto trzecia cecha charakterystyczna prawodawstwa konkordatowego pokodeksowego: praktyczność, żywotność, duży zmysł rzeczywistości, nieobawiający się pdjąć i rozwiązać najtrudniejsze problemy dla dobra, zgody i pokoju Kościoła i państwa.

Tak Pius XI i jego Sekretarz Stanu, kardynał Gasparri wcielali w życie nie martwą literę, ale ducha Kodeksu prawa kanonicznego.

Trzeci okres, to praca nad ułożeniem stosunków pomiędzy Stolicą Apostolską a państwem włoskiem, nad rozwiązaniem „kwestji rzymskiej". Właściwie okres ten nie da się ścieśnić tylko do czasu prowadzenia negocjacyj i formułowania Traktatu Lateraneńskiego. Kardynał Gasparri, który, jako 18-letni kleryk był świadkiem zaboru Rzymu 20 września 1870 r., znał dobrze historję „kwestji rzymskiej", a z trudnościami, jakie ona dla Stolicy Apostolskiej za sodą pociągała, zetknął się bezpośrednio w czasie wojny, z chwilą objęcia sekretarjatu stanu.

Trudności te były niemałe. Wystarczy wspomnieć, że, wskutek przystąpienia Włoch do wojny po stronie ententy, ustawa

[1] X. Dr. J. Wiślicki, *Konkordat między Stolicą Apostolską a Rzecząpospolitą Niemiecką*, odbitka z „Prądu" — Grudzień 1933 r., s. 3.

gwarancyjna włoska z dn. 13 maja 1871 r. okazała się świstkiem papieru. Przedstawiciele dyplomatyczni przy Watykanie pruski, austrjacki i bawarski, jak również dwaj audytorzy Roty, oraz opat naczelny benedyktynów i generał jezuitów Ledóchowski, jako poddani państw wrogich, musieli opuścić Rzym. Stolica Apostolska została pozbawiona bezpośredniej komunikacji z państwami centralnemi. Dnia 25 sierpnia 1916 r. rząd włoski skonfiskował pałac wenecki, siedzibę ambasadora austrjackiego przy Watykanie i t. d.

Rozwiązanie „kwestji rzymskiej" ma swoją historję.

Za Piusa IX i Leona XIII nie mogła ona być pomyślnie załatwiona. Rana była zbyt świeża, rozgorączkowanie umysłów po jednej i po drugiej stronie było zbyt wielkie, a nadto pewność po stronie rządu włoskiego, że przez ustawę gwarancyjną z r. 1871 zabezpieczono dostatecznie prawa Stolicy Apostolskiej, uniemożliwiały, oprócz innych jeszcze rzeczy, wszelkie kroki wzajemnego zbliżenia.

Czas jednak robił swoje. A trzeba przyznań, że inicjatywa porozumienia wychodziła ze strony pokrzywdzonego, ze strony Kościoła.

Pierwszy krok uczynił Pius X. Dziwna postać tego wielkiego Papieża. Czego się tknął, wyciskał na tem niezatarte piętno swej duchowości. On, że się tak wyrażę, odmaterjalizował „kwestję rzymską", nadał jej znamię czysto duchowe.

Z właściwą sobie stanowczością, jaka go cechowała, mówił on często o „prerogatywach Stolicy Świętej", o „wolności i niezależności Papieża", ale nigdy o „władzy doczesnej", ani o „państwie świeckiem".

Swojego czasu dzienniki ogłosiły rozmowę pewnego prałata medjolańskiego z Piusem X na temat „kwestji rzymskiej". Pius X miał wówczas powiedzieć: „Ludzie chcą mi zwalić na głowę jakieś królestwo tego świata. Biedny ja! W jakichże opałachbym się znalazł! Mając państwo, musiałbym mu koniecznie nadać konstytucję, a w skutek tego musiałbym mieć parlament z posłami i senatorami, gabinet z ministrami i podsekretarzami stanu. Naturalnie parlament musiałby być wybierany przez lud. Ale cóżby

mi, w tym wypadku, pomagała władza doczesna? Chyba, żebym robił to, czego chcą inni, mianowicie wyborcy, posłowie, ministrowie. Ale to, jakżeż mogłoby się przyczynić do swobodnego rozwinięcia Naszej działalności duszpasterskiej? Nie, nie, nie chcę żadnego królestwa, żadnego panowania, żadnego obciążenia doczesnego".[1]

Z tej idei wypłynęło zniesienie przez Piusa X *non expedit* i pozwolenie katolikom włoskim na branie udziału w życiu politycznem za zgodą biskupów.

Za Benedykta XV zrobiono krok dalszy. A uczynił go nie kto inny, jeno Sekretarz Stanu, kardynał Gasparri, w porozumieniu, rzecz jasna, z Papieżem. We wrześniu 1916 r. ogłosił on;[2] „Stolica Święta ze względu na neutralność nie zamierza wcale stwarzać kłopotów rządowi (włoskiemu) i pokłada swą ufność w Bogu, oczekując należytego uporządkowania swego położenia, nie od armij obcych, ale od triumfu tych uczuć sprawiedliwości jakie, jak wierzy, coraz bardziej przepełniają lud włoski, w zgodzie z jego prawdziwym interesem". Czy, rzucając te słowa na niebardzo wówczas podatny grunt, spodziewał się on, że w kilkanaście lat później będzie musiał zakasać rękawy, aby zebrać bogaty plon swej siejby? „Nie od armij obcych", po ustaniu wojny słowa te brzmiały „nie od rządów obcych". W ten sposób Benedykt XV i kardynał Garparri odmiędzynarodowili „kwestję rzymską", ochraniając godność państwa włoskiego, a zarazem przypominając mu jego obowiązek.

Kiedy Pius XI dnia 6 lutego 1922 r., z loży zewnętrznej bazyliki św. Piotra, udzielał błogosławieństwa *Urbi et orbi*, Rzymowi i światu, mimo równoczesne słowa protestu o nienaruszalnych prawach Kościoła i Stolicy Świętej, było ogólne przeczucie, że godzina pokoju pomiędzy Watykanem a Kwirynałem się zbliża. Potwierdzały je słowa encykliki *Ubi arcano Dei consilio* z dn. 23 grudnia 1922 r.: „Włochy — mówił Papież — niczego nie mają ani nie będą miały obawiać się od Stolicy Świętej. Papież, kto-

[1] Fr. Zanetti, *Nella „Città del Vaticano"*, Roma 1929, s. 167.
[2] *Stimmen der Zeit*, Fryburg, t. 91 (1916), s. 505—535.

kolwiek nim będzie, zawsze będzie powtarzał: „Ja myślę... myśli pokoju a nie udręczenia", pokoju prawdziwego, a przez to samo, nieodłącznego od sprawiedliwości... Do Boga należy przywieść tę godzinę i ją wydzwonić. Do ludzi rozumnych i dobrej woli nie pozostawić jej wydzwonienia bez skutku. Będzie ona pomiędzy godzinami najbardziej uroczystemi i owocnemi tak przez przywrócenie Królestwa Chrystusa, jak przez uspokojenie Włoch i świata".

Dnia 11 lutego 1929 r. wybiła ta godzina. Kardynał Gasparri i Benito Mussolini podpisali Umowy Lateraneńskie.

Znaczenie ich religijne określił krótko a zwięźle Pius XI w słowach: „Przywróciliśmy Boga Włochom, a Włochy Bogu".[1]

Niemniej doniosłe jest ich znaczenie polityczne i międzynarodowe. Uznanie przez Włochy „suwerenności Stolicy Świętej na terenie międzynarodowym", „nieograniczonej własności i wyłącznej i absolutnej władzy i jurysdykcji suwerennej Stolicy Świętej nad Watykanem, jak obecnie jest ustalony, ze wszystkiemi jego posiadłościami i uposażeniami, stwarzając w ten sposób Państwo Watykańskie", przyznanie jej nadto pewnych nieruchomości na terytorjum włoskiem z przywilejem eksterytorjalności i z wyjęciem z pod wywłaszczenia i podatków, a innych tylko z wyjęciem z pod wywłaszczenia i podatków, wzięcie w ochronę prawną osoby Papieża, zabezpieczenie czynnego i biernego prawa legacji Stolicy Apostolskiej z innemi państwami, przyznanie pewnych przywilejów kardynałom i zabezpieczenie konklawe, soborów i neutralności Państwa Watykańskiego, uregulowanie praw jego obywatelstwa, ruchu zagranicznego osobowego i towarowego, sądownictwa karnego i cywilnego i co najważniejsze oświadczenie: „że „kwestja rzymska" ostatecznie i nieodwołalnie jest załatwiona i wskutek tego usunięta" — oto najważniejsze tytuły artykułów Traktatu Lateraneńskiego.

Wreszcie, załączony Układ finansowy, zawiera postanowienia co do częściowego odszkodowania Włoch za „utratę ojcowizny św. Piotra, którą stanowiły dawne państwa papieskie i dobra instytutów kościelnych".

---

[1] „Abbiamo ridato Dio all' Italia e l'Italia a Dio".

Przed podpisaniem jeszcze, dnia 7 lutego 1929 r. kardynał Gasparri zanotyfikował projekt Umów Lateraneńskich korpusowi dyplomatycznemu, akredytowanemu przy Stolicy Ap. nie dlatego, jakoby „domagał się pozwolenia, zgody, albo przypadkiem chciał zapewnić sobie gwarancję mocarstw na korzyść nowego projektu", lecz przez „elementarny obowiązek" „zakomunikowania przed zakończeniem, przebiegu rokowań osobistościom, które... przedstawiają zarówno przyjaźń jak przyjazne usposobienie licznych mocarstw".

Co do przebiegu rokowań, największy udział brał w nich Papież Pius XI, który chciał przez to zaznaczyć, jak ta sprawa leżała mu osobiście na sercu. Nie wyklucza to jednak i dużej współpracy, zwłaszcza formalnej, Gasparri'ego. Pełnomocnik do tych rokowań ze strony Stolicy Apostolskiej adwokat i profesor Pacelli w wywiadzie oświadcza: „Przedewszystkiem pewne dane statystyczne, które świadczą o pracowitości rokowań. Pomiedzy mną a Barone, (delegatem rządu włoskiego), odbyło się sto dziesięć rozmów. Później miałem najwyższy zaszczyt być przyjętym na prywatnej audjencji przez Ojca Św. dobre sto dwadzieścia dziewięć razy. Audjencje, na których był często obecny także kardynał Gasparri, przeciągały się do trzech i czterech godzin". Rokowania trwały trzy lata. Tekst umów utrwalono dopiero w 20-tej redakcji.[1]

Z dumą mógł kardynał Gasparri spoglądać na to wielkie dzieło, które było także owocem jego myśli, jego życzeń dla dobra Kościoła i ojczyzny włoskiej i jego trudów, a ukoronowaniem jego długiej pracy jako męża stanu.

CZŁOWIEK.

Oto ogólna sylwetka, zewnętrzna i duchowa, kardynała Gasparri'ego, jako człowieka, skreślona przez dobrze znającego stosunki watykańskie:[2] „Był kardynał Piotr Gasparri wzrostu śred-

---

[1] X. Dr. J. Wiślicki, *Umowy Lateraneńskie,* Tekst włoski, Przekład polski, List Piusa XI do kardynała Gasparri'ego, Wstęp i Przypiski, Lublin 1930, gdzie podana literatura i obszerniej omówiona „kwestja rzymska".

[2] Directio Ephemer. (A. Toso) *Ius pontificium*, Romae 1934, Fasc. III s. 166

niego, krępej i silnej budowy ciała. Rysy twarzy surowe, oczy czarne i błyszczące, cera ciemna i włosy czarne, jak u rodzonego włocha. Chód poważny, z podniesionem czołem, ale ze spuszczonemi oczyma, jak to często zdarza się u ludzi, pogrążonych w swych myślach. O ubranie i rzeczy należące do zewnętrznej ozdoby, dbał mało. Ożywiał go duch skłonny do wielkich rzeczy, ale bez żadnego cienia zarozumiałości. Umysł bystry i pojętny, nietylko czcze, ale także teoretyczne wywody lekceważył, na praktyczną stronę sprawy stale skupiony i w pracy nieznużony. Wola u niego bardzo silna, którą przy spełnianiu obowiązków i przeszkody łamał i zwlekanie przecinał; uparty co do istotnych, rzeczy uboczne mało cenił. Charakter otwarty, nieustraszony, nazewnątrz nieco za szorstki, ale najszlachetniejszy, na ludzkie słabości zbyt zwykł być wyrozumiały, a całe prawie swoje mienie na dobroczynność rozszafował. Tak zaś był w załatwianiu spraw bezwzględny i cierpki, że ci, którzy nie znali dobrze pobożności, surowości i nieskazitelności jego życia, na pierwszy rzut oka, mogli go posądzać o sceptycyzm".

Wizerunek wierny, bez przesady i bez zamilczeń. Widzimy z tego, że i na kardynale Gasparri'm sprawdza się to, co i przy innych wybitnych historycznych osobistościach często się zdarza, mianowicie, że przy bliższem zetknięciu osobistem, tracił dużo z uroku, jaki jego nazwisko otaczał. Ale pod tą prostą i szorstką powłoką górala sabińskiego były ukryte niewyczerpane skarby energji, zalet, cnót.

Jakich?

Okazyjnie, wspomnieliśmy o jego różnych, bardzo wybitnych, przymiotach. Ażeby dokładnie przedstawić go jako człowieka, jego sposób myślenia, jego ludzkie zalety, wady, w życiu codziennem czy publicznem, trzebaby go było osobiście znać, z nim obcować, słuchać jego zwierzeń, planów, patrzeć na jego pracę i t. p. Brak takiej znajomości niech nam zastąpi kilka anekdot, albo opowiedzianych przez niego, albo odnoszących się do jego osoby. Anekdoty bowiem są, jakby fotografją filmową. Niespostrzeżenie, bez przybrania sztucznej pozy, dają nam poznać ich autora czy przedmiot, a czasem pęk prawdziwego światła rzucają na zdarzenia historyczne i biorące w nich udział osobistości.

Kardynał Gasparri lubiał opowiadać anekdoty. Oto jedna, odnosząca się do Piusa X.

Wybuchła właśnie wielka wojna europejska, kilkanaście dni przed śmiercią Papieża. Pułkownik Repond, dowódca gwardji szwajcarów, przedłożył Papieżowi plan obrony Watykanu, na wypadek, gdyby tłum rzymski rzucił się na niego, celem grabieży. Pius X, przez grzeczność, słuchał jego planu strategicznego, ale kiedy pułkownik powiedział: „Tu postawię armatę", Papież, osłupiały, pyta go: „I armata będzie strzelała?" Na potakującą jego odpowiedź, nie chciał go słuchać dłużej i rzekł: „Ależ nie, nie, jeżeli z armaty ma się strzelać, nie chcę niczego".

A oto inna, dotycząca Piusa XI.

Kiedy 6 lutego 1922 r. po 14 skrutynjach wybrano na Papieża kardynała Achillesa Ratti'ego kardynał Gasparri opowiadał: „Było tyle skrutynjów, ile jest stacyj Drogi krzyżowej. Myśmy je wszystkie odbyli aż do miejsca, gdzieśmy umieścili nowego papieża na Kalwarji".

A teraz anekdoty, których on sam jest przedmiotem.

Papież Benedykt XV przyjmował codziennie Sekretarza Stanu między godziną 9 a 10, wypytując go o wszystkie szczegóły i dając dokładne dyspozycje. Trzeba wiedzieć, że kardynał Gasparri, zanim mu lekarze zabronili, był silnym palaczem tytoniu. Palił, nietylko zagraniczne wonne cygara, jakie w obfitości otrzymują w podarunku od obcych państw wysocy prałaci watykańscy, ale także pospolitą fajeczkę, którą lubiał pykać w głębi swych apartamentów. Benedykt XV nie znosił zapachu tytoniowego, zwłaszcza rano, i to jeszcze fajkowego. Nie chciał jednak żądać od swego współpracownika ofiary, która, jak sądził, byłaby dla niego zaciężka. Pewnego poranku zjawia się na zwykłe posłuchanie kardynał Sekretarz Stanu. Zaledwie zaczął mówić, Papież, z najprzyjemniejszym uśmiechem i najdelikatniejszym gestem, bierze z biurka pudełko pastylek miętowych i wręczając je kardynałowi Gasparri'emu, powiada: „Bierz, bierz Eminencjo, i tobie także dobrze zrobią". Opowiadają, że bardzo dużo takich pudełek cukierków miętowych skonsumował Sekretarz Stanu na posłuchaniach rannych.

Opowiadają również, że kiedy faszyści, dokonawszy sławnego marszu, wkroczyli do Rzymu, rozeszła się wieść, że chcieli, dla demonstracji przeciw rządowi, wyrazić hołd Papieżowi. Zakłopotany kardynał Gasparri, nie wiedząc co robić, nie dał o tem znać Papieżowi. Pius XI, dowiedziawszy się o tem później, z uśmiechem powiedział: Biedny Gasparri, nie mógł przecież powiedzieć im, że mnie niema w domu.[1]

Inny szczegół.

W czasie sporu między Francją a Watykanem, pewien prałat, wybitny dyplomata, proponował mu pośrednictwo kilku francuskich „dobrych katolików". Kardynał Gasparri odpowiedział: „Ależ my sami doskonale sobie poradzimy. Poco nam tu przysyłać „dobrych katolików"? Przyślijcie nam raczej jakiegoś straszliwego wolnomyśliciela, jakiegoś masona... to go przynajmniej nawrócimy.

I jeszcze jeden.

Gdy przedwcześnie nalegano nań, jako na Sekretarza Stanu, o przyspieszenie rozwiązania „kwestji rzymskiej", odpowiedział: „Mamy czas, jesteśmy wieczni". Była to parafraza słynnej maksymy: *Roma patiens, quia aeterna* (Rzym cierpliwy, bo wieczny).

Pontyfikat Papieży, za których żył i działał Gasparri, będzie jaśniał w dziejach Kościoła i ludzkości pięknym blaskiem.

Leon XIII, *Lumen de coelo*, światło z nieba, filozof, polityk, społecznik, niezrównany. J. J. Rousseau w swej „Umowie społecznej" podał teoretyczne zasady ustroju politycznego państw. O ile szczęśliwsze byłyby państwa, gdyby się oparły na encyklice *Immortale Dei* z dnia 1 listopada 1885 r. o chrześcijańskim państw ustroju. Karol Marks w swem dziele „Kapitał" podał sposób rozstrzygnięcia kwestji społecznej, o ileż szczęśliwsze byłyby społeczeństwa ludzkie, gdyby ją rozwiązywały na podstawie encykliki *Rerum novarum* z dnia 15 maja 1891 r.

Pius X, *Ignis ardens*, ogień gorejący, wielki reformator życia, duchownego i administracji Kościoła. Jedenastoletnia jego

---

[1] Francesco Zanetti, *Nella „Citta del Vaticano"*, Cinque Papi attraverso gli aneddoti, Da Pio IX a Pio XI — La Santa Sede e L'Italia nel Trattato del Laterano, Roma 1929, s. 174, 274, 220, 306.

działalność reformatorska da się chyba porównać z działalnością soboru trydenckiego, który trwał lat 18. Tak go potomność będzie oceniała, jego imieniem, nowy okres dziejów Kościoła oznaczając.

Benedykt XV, *Religio depopulata*, religja wyludniona, (chyba tylko dlatego, że kwiat młodzieży katolickiej, która najwierniej swój obowiązek żołnierski spełniała, w czasie wojny światowej, poległ), apostoł pokoju, wielki jałmużnik narodów, roztropny sternik nawy Piotrowej w najtrudniejszych czasach.

Pius XI, *Fides intrepida*, wiara nieustraszona, wielkich idei swych poprzedników gorliwy realizator, praw Bożych Kościoła mężny, niestrudzony obrońca, misji narodów pogańskich, zjednoczenia schizmatyków, wybitny poplecznik.

A przy boku ich, wśród innych, również zasłużonych, najbardziej wybijający się, mający baczne na wszystko, co się w świecie dzieje, oko, czujne na wszystkie nowe hasła, prądy, ucho, gorejące miłością Boga i Kościoła serce, głęboki i bogaty w wiedzę umysł, a przedewszystkiem niezmordowaną niczem siłę woli i pracy — kardynał Piotr Gasparri.

CZESŁAW STRZESZEWSKI
Lublin.

Czy potrzeba naprawy ustroju gospodarczego?

Słyszy się dziś ciągle o konieczności reformy ustroju społeczno-gospodarczego. Tego rodzaju głosy, więcej nawet—głośne i natarczywe żądania, odzywają się we wszystkich niemal krajach, wszystkich warstwach, wszystkich obozach myśli. Szereg państw zrealizowało już, lub usiłuje zrealizować reformy, poczynając od radykalizmu bolszewickiego, poprzez bardziej umiarkowane reżimy: hitlerowski i faszystowski. Katolicka Austrja przystępuje do budowy ustroju korporacyjnego w myśl wskazań encykliki papieskiej Quadragesimo Anno. Projektuje się reformy ustroju w Portugalji.

Wszystkie powyższe reformy, chociaż zarówno ich cel, wytyczne, jak i metody są nieraz biegunowo odległe, wykazują pewną wspólną, bardzo uzasadnioną cechę — zmierzają mianowicie do silniejszego, niż to ma miejsce w ustroju kapitalistyczno-liberalnym, podporządkowania prywatnej działalności gospodarczej inicjatywie i kontroli państwa. Mówimy tylko o „silniejszem” poddaniu jednostki kontroli państwowej w życiu ekonomiczno-społecznem, gdyż pewien zakres ingerencji państwa w tej dziedzinie istnieje dziś na całym świecie. Można ułożyć pod tym względem całą gamę przejść od największego liberalizmu Francji poprzez stosunki w Anglji, Polsce, St. Zjednoczonych, aż do Włoch, Niemiec i wreszcie Rosji Sowieckiej. Można dyskutować kolejność powyższego stopniowania swobody gospodarki prywatnej, sam jednak fakt istnienia takiej niezmiernie bogatej i urozmaiconej w odcienia skali jest niewątpliwy.

Gdzie kończy się swoboda gospodarcza, a gdzie zaczyna się l'économie dirigée, niemiecka Planwirtschaft, a wreszcie bolszewickie unicestwienie jednostki — trudno określić. Zresztą taka systematyka w zastosowaniu do poszczególnych krajów miałaby charakter niezmiernie tymczasowy. Wystarczy kilka nowych dekretów, aby przejść od jednego szczebla systemu reglamentacji gospodarczej do drugiego.

Nawet w Rosji Sowieckiej teoretycznie tylko całkowicie zlikwidowano gospodarstwo prywatne; istnieje ono nietylko w zakresie konsumcji, ale i produkcji, nietylko na wsi, ale i w mieście, a władza sowiecka idzie na coraz większe ustępstwa w tym zakresie, wprowadzając wolny handel chlebem, ustalając maximum własności prywatnej w hodowli i t. d.

Podobnie, jak nieustalone są ramy poszczególnych systemów, koncepcyj przeprowadzanych, lub projektowanych reform, tak i trudno jest określić, w których krajach ewolucja struktury gospodarczej osiągnęła już granicę zmiany ustroju. Bolszewizm jest zmianą ustroju niewątpliwie, ale po którym dekrecie, stanowiącym odwrót z radykalnego stanowiska upaństwowienia gospodarki, powróci do zasadniczej koncepcji ustroju kapitalistycznego „zgniłego Zachodu”? Czy struktura faszystowskich Włoch jest nowym

ustrojem, względnie po utworzeniu której z rzędu korporacji będzie mogła o to pretendować? Czy plan N. I. R. A. Roosevelt'a jest koncepją nowego ustroju? Czy reforma agrarna Darre'go wystarczy, aby ustrój hitlerowskich Niemiec nazwać nowym ustrojem? Oto są pytania, które nasuwają się dziś z dużą siłą.

Dyskusja na ten temat miałaby wszelkie cechy akademickości. Samo pojęcie nowego ustroju nasunęłoby tyle wątpliwości, tyle trudności terminologicznych, że odpowiedź, objektywna i naukowa byłaby niemożliwa. Byłaby zresztą i nieistotna. Jest rzeczą historyka stosunków gospodarczych wyodrębnić pewne stadjum rozwojowe życia gospodarczego i nazwać je określonym ustrojem tego życia. Nawet i takie określenie nie będzie wolne oczywiście od błędów, będzie subjektywne, choćby zostało dokonane z dalekiej perspektywy dziejowej. W nauce historji gospodarczej znane są spory, które powstały z takich prób systematyzacji chronologicznej. Największe przytem trudności sprawia zawsze ustalenie daty powstania nowego ustroju. W drodze ewolucji potrzeba na to dziesiątków, a czasem setek lat. W drodze ewolucji nie zachodzą one również z dnia na dzień, ani z roku na rok nawet. Przykładem są tu choćby najradykalniejsze może w dziejach świata przemiany rewolucji rosyjskiej. Ustrój polityczny Rosji zmienił się z dnia na dzień, ale dla przebudowy społecznej trzeba było zużyć lat kilkunaście, przebudowa zaś ekonomiczna pomimo szumnych haseł „piatiletki" nie została całkowicie zrealizowana do dziś dnia, a tymczasem już zaczął się odwrót na dawne pozycje struktury kapitalistycznej.

Obszerniej omawiamy ten temat ze względu na polemiki, z któremi można się czasem spotkać na temat konieczności zmiany ustroju społeczno-gospodarczego, lub jedynie naprawy ustroju współczesnego. Są to dyskusje czysto akademickie, które praktycznie nic dać nie mogą. Nie to jest bowiem istotne, jak kiedyś sklasyfikuje współczesne przemiany społeczno-gospodarcze historja, lecz jakie one będą. Rzeczą istotną jest zdanie sobie sprawy z potrzeb i tendencyj, jakie nurtują współczesne życie.

Taką ogólną potrzebę i tendencję, która przejawia się aż nadto wyraźnie we wszystkich współczesnych reformach ustro-

jowych jest ujęcie życia gospodarczego w mocniejsze karby organizacyjne, ograniczenia swobodnej działalności ekonomicznej jednostek na rzecz państwa, względnie jego mandatarjusza — organizacji społeczno - gospodarczej.

Nie chcemy w ramach niniejszych uwag wchodzić w roztrząsania teoretyczno - naukowe tego zagadnienia, w ocenę możliwości i objektywności interwencji gospodarczej państwa. Stwierdzamy jedynie powszechność zjawiska wzrostu ingerencji państwa w tym zakresie i powszechność dążeń do oparcia tej rosnącej wciąż ingerencji na podstawach pewnego systemu, celem uniknięcia chaotyczności zarządzeń interwencyjnych.

Powszechność danego zjawiska wskazuje już sama przez się na jego potrzebę. Analiza jednak przemian, jakie dokonały się i dokonywują w stosunkach gospodarczych potwierdza to całkowicie.

Od czasu Rewolucji francuskiej rozpoczyna się powolny upadek wpływów kultury chrześcijańskiej. Jednym z wielkich etapów tej ewolucji jest właśnie rewolucja francuska i wojny napoleońskie, drugim — ostatnia wojna, wojna światowa. Głębokie wstrząsy społeczne, jakie wywołały te wojny, wydobyły na jaw i to wszystko wzniosłe i piękne i to co złe w duszach ludzkich. Już przed wojną chrystjanizm stosunków europejskich był w dużej mierze nieświadomem zakłamaniem, powierzchowną szatą konwenasu, zwłaszcza w życiu publicznem. Wojna zrzuciła maskę obłudy z oblicza jednostek i społeczeństw.

Nowe pokolenie powojenne jest bardziej szczere i więcej bezpośrednie, jest wreszcie i mocniej konsekwentne. Stąd ta szeroka fala odrodzenia religijnego, lecz stąd również i fala brutalnej i niczem niekrępowanej żądzy użycia. Wśród młodego pokolenia powojennego niema miejsca dla mętnych ideologij i ideałów, dla indywidualnych systemów filozoficznych i moralnych, których takie bogactwo reprezentowały i reprezentują pokolenia przedwojenne. Poza głębokim, szczerym i konsekwentnym ideałem religijnym Chrystjanizmu jest miejsce już tylko dla grubego materjalizmu, który nie uznaje żadnych hamulców religijnych i moralnych.

Ten stan rzeczy ma zasadnicze znaczenie dla kształtowania się stosunków gospodarczych. Im większą swobodę zapewnia dany system gospodarczy działalności prywatnej, tem wyższego wymaga ogólnego poziomu moralności społeczeństwa. Jest rzeczą jasną, że przy idealnym poziomie moralnym społeczeństwa niepotrzebna jest wogóle jakakolwiek interwencja wychowawcza państwa.

Zanik pierwiastków kultury chrześcijańskiej dotknął w niemniejszym stopniu stosunki ekonomiczne od innych dziedzin życia społecznego. Przed wojną ustaliły się pewne konwenanse etyki. Solidność w stosunkach gospodarczych dyktowana była jednak w większym stopniu przez ostrożność, niż poczucie moralne. Różnica spekulantów przedwojennych i powojennych Stinnes'ów i Kreugerów polegała tylko na tym zmyśle umiaru, który był wynikiem większego ugruntowania i stabilizacji stosunków przedwojennych, a może i ostatnim refleksem kultury etycznej chrześcijańskiej, a który zatracili ostatni.

Inny już nieco element przedstawiały francuskie afery Oustric'a, pani Hanau, wreszcie Stawisky'ego, czy ostatnio Lévy'ego. Tu ma się do czynienia ze zwykłymi hochstaplerami, których dosyć było i przed wojną. Różnica współczesnych stosunków polega na łatwości, z jaką żerowali oni na stosunkach finansowych Francji, na rozpiętości kolosalnej interesów, jaką osiągnęli, kręcąc dosłownie „bicz z piasku". Te głośne skandale odkrywają w całym swym tragizmie stopień rozkładu moralnego licznych warstw burżuazji francuskiej, tej sfery, która najdawniej i najbezwzględniej zerwała z kulturą chrześcijańską.

Zanik nawet konwenansu etycznego w stosunkach gospodarczych najlepiej daje się zaobserwować w klasycznym kraju tradycji i konwenansu—w Anglji. Ewolucja ta doskonale oddana jest przez Galvorthy'ego w jego „Forsyth'ach". Moralność takiego np. Svames'a Forsyth'a, to typowa „solidność" w interesach oparta na ostrożności, nieznoszeniu nadmiernego ryzyka i pewnej raczej instynktownej, podświadomej prawości. Zetknięcie z europejskiem hochstaplerstwem jest ciężkiem przejściem psychicznem dla tego flegmatycznego anglika, bo brak mu zarówno podstaw

dla uzasadnienia swego postępowania, jak i potępienia nieuczciwości, której pada częściowo ofiarą.

Jest rzeczą charakterystyczną, że prawodawstwo angielskie, klasycznie do niedawna zwyczajowe, wykazuje coraz więcej dążności kodyfikacyjnych. Przyczyna jest jasna i brak kodyfikacji stwarza ogromne pole do nadużyć. Tylko w warunkach niesłychanie wielkiego poszanowania cudzej własności i poczucia prawa, w warunkach tylko wysokiej kultury moralnej można opierać się w stosunkach prywatno-prawnych na mętnych i zawiłych podstawach prawa zwyczajowego. Tendencje kodyfikacyjne są więc prawdziwem signum temporis upadku nawet w Anglji dotyczasowego wysokiego poziomu kultury moralnej w stosunkach gospodarczych.

Ale obok ciemnych stron współczesnego stanu społeczeństw widać i jaśniejsze punkty. Odrodzenie życia religijnego zwłaszcza szerokich warstw inteligencji jest ogromne. Jest to wielka dźwignia poziomu moralnego. A inteligencja to czynnik decydujący o opinji publicznej. Głos opinji publicznej, ten potężny dziś szczególnie czynnik społeczno-polityczny, staje się dzięki temu coraz więcej wrażliwy na stan moralny życia publicznego.

Wykroczenie przeciw dobrym obyczajom w stosunkach gospodarczych jest coraz częściej przedmiotem rozpraw sądowych. Powstaje nowa dziedzina wykroczeń, nieznana niemal zupełnie, lub lekceważona przed wojną. Niedługo będzie ona wymagała wolnej kodyfikacji. Dzisiejsze przepisy prawa handlowego ograniczają znacznie dawniejszą swobodę gospodarczą jednostek, jurysdykcja idzie zaś jeszcze dalej w tym kierunku. Ustala się coraz silniej pogląd, że jednostka nie może szkodzić swoją działalnością ekonomiczną innym jednostkom, a tembardziej całemu społeczeństwu i państwu.

Gdyby dzisiaj Rockefeller, czy inny amerykański miljarder sprobował tych metod zwalczania konkurencji i opanowania rynku, które z powodzeniem stosował przed pół wiekiem, to zamiast dojść do miljonów, dostałby się do więzienia.

Szczególnie charakterystyczny pod tym względem jest list dyrektora Blanchard, wysokiego urzędnika francuskiego, który na

skutek zamieszania w aferę Stawisky'ego, popełnił samobójstwo. Przestępstwo, jakiego dokonał, polegało na wykorzystaniu stanowiska urzędowego dla osiągnięcia materjalnych korzyści osobistych. Otóż w liście, jaki pozostawił do rodziny, tłomaczy się tem, że wszyscy jego koledzy robią to samo, że choć formalnie niedozwolone, ciągnięcie ubocznych zysków ze swych funkcyj urzędowych jest w urzędach francuskich powszechne, że wreszcie tylko roznamiętnienie aferą Stawisky'ego doprowadziło do ukarania takich przekroczeń. Jakkolwiek jest to próba rehabilitacji przynajmniej nazwiska zostawionego dzieciom, niemniej list ten jest charakterystycznem świadectwem zmiany wrażliwości moralnej opinji publicznej.

Mamy więc do czynienia z dwoma zjawiskami we współczesnych stosunkach ekonomiczno-społecznych: zaostrzenie poczucia moralnego bardziej świadomej, kulturalniejszej części społeczeństwa, z drugiej zaś strony — zerwanie wszelkich hamulców etycznych przez liczne jednostki, gotowe do wszelkich nadużyć, do podeptania praw i interesów innych, aby tylko zaspokoić swą żądzę użycia.

Moralność stosunków gospodarczych upada, a wymagania, jakie stawia dziś społeczeństwo poziomowi ich etycznemu, są większe niż kiedykolwiek. Rozbieżność poziomów etycznych i poczucia moralnego w społeczeństwach wzrasta. Czynnik miłości nie wystarcza dla regulacji stosunków ekonomicznych w drodze interwencji indywidualnej. Musi mu z pomocą przyjść czynnik sprawiedliwości, wymierzonej przez państwo i zapewnionej przez organizację społeczno-gospodarczą.

O nowej poezji.

Jedna z głównych cech współczesnej liryki, mająca charakter negatywny, polega na ucieczce od t. zw. wiersza tradycyjnego, o pełnych rymach, budowie zwrotkowej, obrazowaniu przystępnem. Jest to zjawisko zrozumiałe, bo dotychczasowe formy są tak zużyte, że każdy lęka się banalności. Ponadto nowa generacja zdradza zdecydowaną tendencję do posiadania własnej wizji świata i własnej gamy emocjonalnej. Do czego ten ruch doprowadzi, trudno dziś prorokować. Z dziejów literatury wiadomo, że wielcy poeci nie są zasadniczo twórcami form nowych. Szekspir wlał ducha w formę dramatu nowożytnego, ale sama forma rozwijała się długo przed nim. Podobnie powieść historyczna Scotta urodziła się, jako zsyntetyzowanie dłuższych dążeń. Utrzymuję stanowczo, że wielka poezja rodzi się jedynie w sposób ewolucyjny, wymagając, obok talentu, kultury i uprawy. Stąd wypływałby pewien wniosek. Chwalebne jest dążenie ku rzeczom nowym, samo jednak wzgardliwe odwracanie się od przeszłości nie zrodzi owoców trwalszych. Pod tym względem bardzo są pouczające listy młodego Wyspiańskiego, bo dowodzą, jak pilnie poeta studjował, jak bardzo cofał się wstecz, by skoczyć w jaknajdalszą przyszłość. Poeta, artysta wogóle, musi stale dbać o dwie rzeczy, o rozwój ducha, doskonalenie indywidualności i wyrobienie rzemiosła.

Był kiedyś jałowy okres w poezji europejskiej. Urobiło się wówczas przekonanie, że byle jaka treść, przetransponowana na figury retoryczne, staje się utworem poetyckim. Tu środek stylistyczny przestawał być środkiem, a stawał się celem. Echa tego kierunku spotykamy jeszcze w młodzieńczej *Zimie miejskiej* Mickiewicza, naszpikowanej wyszukanemi peryfrazami. Czy nie podobnem zjawiskiem jest zarzucany nowszej poezji t. zw. przeróst metaforyczny?

Ciche łapy ma dzisiaj wieczór,
nalał miasto kamienne po brzeg.

Oto jeden ze sposobów nowego przeżywania rzeczywistości. Czy jest bardziej poetyczny od dawniejszych, czy wogóle poetyczny? W każdym razie jest nowy, a conajmniej, umiarkowany. Często bywa inaczej.

wiatr
poniuchał wśród wina listków,
jak ogromny, zziajany pies.

Czy to porównanie z psem jest trafne, trudno orzec, ale trzeba stwierdzić, że jest nieoczekiwane. W gonitwie za takiemi efektami łatwo stwierdzić manierę Apollinaire'a, który utrzymywał: „Le nouveau est tout dans la surprise. C'est ce quil il y a en lui de plus neuf, de plus vivant".

Zwierzyna tratuje jezdnię,
Słonie na kołach jadą.
W powietrzu kołuje gwiezdnie
ptactwo reklam jak stado.

Tu mamy jedną z prób nowego obrazowania, która wydaje się być prostem tłumaczeniem rzeczy banalnej na język metaforyczny. Jest to bliżej nieokreślone miasto, równie dobrze Łódź, jak Warszawa, podobnie jak nieokreślony bliżej las w opisie pseudoklasyka. Wobec przedmiotu bliżej nieokreślonego, bez specjalnej fizjognomji, trudno zająć stosunek bardziej intymny, co sprawia, że opis nie zdradza charakteru przeżycia.

Obok utworów zupełnie nowatorskich można znaleźć też liryki kompromisowe. Stanowisko takie zajmuje Adam Szczerbowski, który buduje na zrębie wiersza tradycyjnego:

Lśnił białym gwiazd nalotem oszklony nieba pułap
i prężył się od ziemi przydrożnej wierzby kułak,
gdy nocą zajechałem do płaskich, płowych Puław.

Autor nie buduje rebusu, nie pozostawia wątpliwości co do przedmiotu, z jakim mamy do czynienia, nie rezygnuje z muzykalności, redukując ją jedynie do pół rymu, ubiegając się zaś o porównania nowe, nie zaskakuje zbytnio czytelnika.

Najbardziej radykalni są przedstawiciele t. zw. poezji czystej, albo integralnej, zależni w swej teorji i praktyce od haseł francuskich. Chodzi im o możliwie bezpośredni, czy silny efekt słowa. W teorji jest to proste, w praktyce bardziej skomplikowane. Wiadomo, że każde dzieło sztuki, obraz, czy kompozycja muzyczna, apeluje do wyobraźni widza tak, że treść, bezpośrednio dana, musi być odpowiednio dopełniona. Sposób interpretowania zależy od rodzaju sugestji, idącej od dzieła sztuki, i od stopnia kultury widza. Od tych dwóch rzeczy zależy cały charakter sztuki. Wiadomo, że sztuka jest podobna do zabawy. Dziecko posiada bardzo dużo fantazji, dlatego, jeżdżąc na kiju, bardziej jest z niego dumne i więcej wyzwala emocji, niż słynny emir Rzewuski na arabskim rumaku. Otóż zwolennicy poezji czystej nie zdają sobie należycie z tego sprawy i przypisują swym wierszom bardzo dużo dynamiki, gdy tymczasem jest to jazda na kiju. Jeden z przedstawicieli tego kierunku, Juljan Przyboś usiłuje sformułować swe credo w artykule p. t. *Uwagi o nowej liryce (Pion* Nr. 2 b. r.). Autor utrzymuje, że nowa poezja w porównaniu z dotychczasową jest stuprocentowa: „Dla napisania wiersza nowoczesnego nie wystarczy jeden nastroik, jedno wrażeńko, jeden obrazek. Pierwotny pomysł rozróść się musi z fantazji szeroko, musi sięgnąć w samą głąb duchowości".

Jest tu pewne nieporozumienie. Biorąc pod uwagę liryki Tetmajera, musimy pamiętać, że pisane są w różnych czasach i różnych momentach, to też nie wszystkie należą do pereł. Liryków słabych nie pisali tylko poeci tej miary, co Słowacki lub Mickiewicz. Ale wśród licznych wierszy Tetmajera istnieją naprawdę utwory stuprocentowe, pełne dynamiki, sugestji, prawdy wewnętrznej i t. d. Jest to więc złudzenie nowatorów, że od nich się zaczyna poezja czysta. Nieporozumienia takie mogą powstawać u nas dlatego, że od lat leży odłogiem u nas teorja poezji i estetyka liryki. Jest to zjawisko ciekawe, może smutne, ale prawdziwe. Wynika ono z powszechnie przyjętego u nas mniemania, jakoby poezja rodziła się z natchnienia, gdy tymczasem jest ono tylko jednym z składowych momentów twórczości. Poecie potrzeba krytycyzmu, wzoru i t. d. Wiadomo, że Słowacki,

przeczytawszy *Pana Tadeusza*, rzucił w ogień dwa świeżo napisane dramaty i wziął się do pracy nad sobą. To też wspomniany autor referuje nam odkrycie p. Łaszowskiego, że „proces wzruszeniowy jest równoległy i współczesny z procesem doznawania zmysłowego". Gdyby autor znał ogłoszoną przed pół-wiekiem, a przed trzydziestu kilku laty tłumaczoną na język polski estetykę Guyau, umiałby lepiej czytać choćby sonety Mickiewicza i przekonałby się, że poeta ten o doznaniach zmysłowych nigdy nie zapomina.

Trzask salwy podsypany pod wóz.
Huk potoczony drogą.
Kłąb huku.

Sam autor w taki sposób komponuje swe wiersze. Jeżeli bierzemy rzecz formalnie, czyli poddajemy się akustyce wyrazów, mamy pewne wrażenie energji, ale bardzo ogólne, taki wystrzał w powietrze, na vivat. Jeżeli zaś szukamy sensu, czy treści, stwierdzamy, że autor ma obraz odwrócony, bo huk dymi się, a dym huczy, czy coś podobnego. W każdym razie trudno ześrodkować te dwie czynności, wsłuchiwania się w rytm i kombinowania nad rebusem.

Taki jednak odwrócony sposób oglądania rzeczywistości staje się modny. Spotykamy go raz poraz u młodszych poetów, n. p. A. Bielecki *Spiekota:*

Park zawisł naprzeciw morza.
Ileż kubłów wody?
Widnokrąg pcha się pod oczy,
spęczniały wrzeniem zamyka się nad głową.

W dawniejszej, dobrej poezji nad każdym opisem góruje pewien zasadniczy nastrój, coś, co się da podciągnąć w przybliżeniu przynajmniej pod pewną kategorję estetyczną, jak wdzięk, wzniosłość i t. d. Tu trudniej dopatrzeć się czynnika syntetyzującego, rysów może być mniej lub więcej, efekt końcowy równie dobrze poważny, jak trywialny.

We Francji współczesnej daleko idące nowatorstwo poezji objawiło się w hasłach t. zw. surrealizmu. Ale świeżo pisze o tem

M. Raymond w pouczającej książce, że kierunek ten, który zdawał się podminowywać całą dotychczasową poezję, robi obecnie wrażenie siły wykolejonej. To też rzeczy idą swoją koleją. Są więc poeci, wierni tradycjom romantyzmu, powstają ody Pindarowe na wzór Ronsarda, odżywają wzory parnasistów i t. d. „Posons en principe que tous les poètes de France, du XIV au XX siècle, doivent avoir des admirateurs et des disciples, que les traditions les plus différentes, comme aussi les diverses variétés de révoltes et d'anarchies, seront représentées en notre époque — pour combien de temps encore? — si libérale, où toutes les idées, toutes les croyances, coescistent et prolifèrent”.[1]

U nas można zauważyć ostatnio pewne osłabienie zainteresowania w stosunku do głośnych niedawno poetów, jak Zegadłowicz lub Tuwim. Iłłakowiczówna i Pawlikowska oscylują między tradycją i nowatorstwem. Niema jednak wśród młodszej generacji czystych tradycjonalistów, dla których wzorem byłby ktoś z dawnych mistrzów, Słowacki lub Mickiewicz. Naogół społeczeństwo mało interesuje się poezją. Wiąże się ona głównie ze szkołą, kwitnie na ławach szkolnych, skąd wychodzi dużo poetów, ale mało krytyków literackich. Nieszczególny stan współczesnej krytyki literackiej stanowi dużą przeszkodę w doskonaleniu się nowej poezji. Na tem tle jest zrozumiałem zjawiskiem wybijające się dążenie do nowatorstwa, gonitwa za oryginalnością, ambicja śpiewania na nutę nowoczesną, oraz przekonanie, że z tradycją niema się już co więcej liczyć.

Henryk Życzyński.

---

[1] *De Baudelaire au surréalisme.* Paris 1934 s. 390

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Tydzień Społeczny Młodych Ziemianek. W dniach 26 listopada do 2 grudnia b. r. odbył się w Warszawie doroczny Tydzień Społeczny Stowarzyszenia „Młode Ziemianki", poprzedzający Walne Zebranie tego Stowarzyszenia. Tydzień ten miał w programie całokształt zagadnień, związanych z „Kulturą wpółczesną" ze szczególnem uwzględnieniem warunków życia na wsi oraz roli ziemianki w oddziaływaniu kulturalnem. Cykl referatów rozpoczęło niezwykle ciekawe przemówienie dr. Śliwińskiej-Zarzeckiej, przeprowadzające zestawienie kultury a cywilizacji, zakończył je zaś magistralny referat ks. dyr. Lewandowicza na temat: „Zagadnienia kultury chrześciańskiej XX wieku". Pozatem referentek dostarczyło samo Stowarzyszenie z pośród członkiń swej Centrali lub Kół prowincjonalnych. Szczególnie ciekawa i ożywiona dyskusja nastąpiła po referatach p. t. „Kultura dworu a kultura wsi" i na temat: „Wpływu środowiska na rozwój kulturalny człowieka". W dyskusjach tych zwracano zwłaszcza uwagę na momenty zastosowania bezpośredniego.

Dwa ostatnie dni Tygodnia poświęcone zostały zagadnieniom praktycznym: higjenie wsi przez zapoznanie z ośrodkami zdrowia i opieki sanitarnej, oraz higjenie odżywiania, djetetyce.

Pozatem nowością, wprowadzoną na tegorocznym zjeździe było zwiedzanie różnych instytucji społecznych i kulturalnych, co zwłaszcza dla członkiń przybyłych ze wsi było ogromnie cenne i interesujące. Zwiedzane zostały przy licznej frekwencji: Obóz pracy dla bezrobotnych, Instytut gospodarstwa domowego, Muzeum Narodowe, Bibljoteka Macierzy Szkolnej i Ośrodek Zdrowia na Grochowie.

W przeddzień Walnego Zebrania odbyło się zebranie Zarządu z delegatkami Kół, na którem między innemi ustalono wytyczne pracy na rok następny. Jako tezy wspólnej inicjatywy do przeprowadzenia przyjęte zostały: 1. praca w kierunku podniesienia higjeny wsi, 2. walka z analfabetyzmem w myśl apelu Macierzy Szkolnej — każda Młoda Ziemianka podejmuje się nauczyć czytać

przynajmniej jednego analfabetę, 3. wreszcie opracowanie i przedyskutowanie cyklu referatów, związanych z zagadnieniem wsi.

W programie Walnego Zebrania jednym z najciekawszych punktów były sprawozdania Centrali Kół za rok ubiegły: wykazały one wzmożoną działalność i bardzo nieraz rzetelne rezultaty pracy wśród niesłychanej różnorodności warunków jej realizacji. Z radością witało zebranie rozszerzenie się Stowarzyszenia o jedno więcej koło prowincjonalne, mianowicie kółko sierpeckie.

Zjazd zakończyła przemiła wieczornica, która przyczyniła się ogromnie do serdecznego zżycia członkiń. *Halina Hempel.*

Sprawa mniejszości asyryjskiej w Iraku. Przypomnienie położenia mniejszości asyryjskiej w Iraku nie będzie zapewne obojętnem katolickiej opinji. Wobec bowiem powszechnej dziś wśród państw mocarstwowych tendencji do przedterminowego likwidowania swych mandatów w stosunku do państw, pozostających pod ich opieką, a to ze względów finansowych, grozi mniejszościom chrześcijańskim w państwach muzułmańskich podobny los jak ten, który spotkał asyryjczyków z Mosulu w chwili zdjęcia przez Anglję mandatu nad Irakiem.

Jak wiadomo, na skutek wielkiej wojny pewnym mocarstwom europejskim powierzone zostało przez Ligę Narodów czasowe zwierzchnictwo nad państwami nie dość jeszcze dojrzałemi do rządów samodzielnych. Wśród prowincji dawnej Turcji mandat taki, wygasający w założeniu po upływie 25 lat, sprawowały: Anglja w Iraku i Palestynie, Francja w Syrji. W muzułmańskiem państwie Iraku znajdowała się kilkunastotysięczna mniejszość chrześciańska narodowości asyryjskiej, osiedlona w okręgu Mosulu a pozostała tam z czasów wojny, gdzie przybyła w ślad za wojskami sprzymierzonych. Zostali oni następnie odcięci od swych siedzib, skoro po zawarciu pokoju Turcja nie przyjęła ich spowrotem w obręb swoich granic. Jakkolwiek wierzyli zawsze w powrót do dawnej ojczyzny, tymczasowo, na skutek żądania Ligi Narodów zostali wcieleni do królestwa Iraku.

W chwili, gdy Anglja zdjęła swój mandat nad Irakiem, asyryjczycy z Mosulu stali się ofiarą straszliwej rzezi, jakiej dokonały

na bezbronnej ludności gromady Arabów i Kurdów. Według telegramu patrjarchy katolickiego do sekretarza generalnego Ligi Narodów, kobiety, dzieci i starcy byli okrutnie masakrowani, a armja i policja arabska brały czynny udział w grabieży i podpalaniu osad.

Na skutek interwencji Ligi Narodów, postanowione zostało na zgromadzeniu z 14 października 1933, że rząd Iraku obowiązany będzie znaleźć w jaknajkrótszym czasie pewne terytorjum poza swojemi granicami, gdzie osiedlić by się mogli bezpiecznie ci z pośród mniejszości asyryjskiej, którzy zechcą emigrować z Iraku. Według przybliżonych obliczeń chodziło o umieszczenie 2—3 tysięcy rodzin.

Dotychczas jednak na skutek trudności, jakie napotyka zrealizowanie tego postanowienia, nic nie zostało jeszcze w czyn wprowadzone i mniejszość asyryjska znajduje się w dalszym ciągu w rozpaczliwej sytuacji.

Katolicka opinja zareagować powinna na to położenie swoich współwyznawców, którzy zarówno pod względem materjalnym jak moralnym i religijnym znajdują się w fatalnych warunkach: bez ojczyzny, bez mienia, bez kościoła, otoczeni wrogą sobie ludnością. Jaknajszybsze rozwiązanie tej kwestji jest konieczne, w przeciwnym bowiem razie rozwiąże ją nędza i choroba, dziesiątkując tę nieszczęśliwą ludność.

Jednocześnie wobec zamiaru Francji pozbycia się mandatu w Syrji, należałoby żądać jaknajdalej idących gwarancyj, aby analogiczny los nie spotkał katolickiej ludności w tym kraju.

Halina Doria Dernałowicz.

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Adam Doboszyński, *Gospodarka narodowa.* Warszawa, Patria. Skł. gł. w Domu Książki Polskiej. 1934 s. 312.

Autor dzieli swą książkę na dwie części. W pierwszej podaje „zasady ogólne ekonomji narodowej, pokrywające się w całości z odwieczną nauką Kościoła katolickiego" (s. VI), i dlatego ta część nosi w spisie tytuł: „chrześcijańskie zasady gospodarcze". W drugiej części Autor omawia problemy, związane z organizacją Polskiego Państwa Narodowego, gdyż zastosowanie uniwersalistycznych zasad z pierwszej części będzie zależne od warunków i potrzeb każdego kraju.

Dzieło p. D. zasługuje na uwagę przedewszystkiem z dwóch względów. Nacjonalizm polski, wyrosły na pozytwizmie i liberalizmie, nie potrafił zbudować mocnego programu gospodarczego, zwłaszcza w dziedzinie polityki społecznej, oraz napotykał na trudności uzgodnienia swych poglądów albo ze swą filozofją albo z nauką katolicką. P. D. daje szczegółowy wykład narodowej gospodarki w duchu chrześcijańskim. Jest to, o ile się nie mylę, pierwsza próba, w każdym razie pierwsza próba większa.

Niepodobieństwem jest omówić wszystkie zagadnienia, któremi się Autor zajmuje. Poprzestanę na uwagach ogólnych.

Autor wyraźnie staje na stanowisku katolickiem. Przytacza św. Tomasza i encykliki. Ta część wymaga jednak pewnych precyzyj i usunięcia niekonsekwencji. Przedewszystkiem należało określić, co to jest ekonomja chrześcijańska, jakie są jej źródła i zakres. Nie trzeba bowiem ekonomji chrześcijańskiej ani rozszerzać ani zwężać. Czy mówiąc o ekonomji chrześcijańskiej, można pisać, że „nasze cele wypływają z aryjskiego ducha" (s. 89)? Wszak aryjskość i chrześcijaństwo to nie jest to samo. Już logiczniej, ale błędnie rozumują maurrasiści, żydowscy rasiści i hitlerowcy, że chrześcijaństwo to wytwór rasy żydowskiej. Nie jest też bez zarzutu ocena stanowiska władz kościelnych wobec lichwy, dokładniej wobec procentu i lichwy, co Autor nie dość dokładnie odróżnia, ani takie zdanie: „Można śmiało wyrazić przypuszczenie, że nazwiska uczonych teologów, którzy układali art. 1543 kodeksu kanonicznego, nie przejdą do historji na równej stopie z nazwiskami Ojców i Doktorów Kościoła" (s. 34). Trudno przyjąć rozróżnienie w św. Tomaszu ekonomisty i moralisty, którzy nie są zgodni ze sobą (s. 43 nn.). Autor broni „uspołecznionej własności" i czyni zarzut ekonomistom chrześcijańskim, że zmarnowali wiele energji, broniąc prywatnej własności w dziedzinie, zupełnie dla tej własności niedostępnej. Argumentowi gospodarczemu Autor dodaje podłoże psychiczne: „Skąd się wzięło to przekonanie? Przekonanie to wmówił nam obóz postępu. Obozem tym kieruje masonerja. Masonerję inspirują żydzi" (s. 102). „Argument żydowski" jest w pewnych wypadach według Autora wszechwładny.

Metodę Autora zbyt silnie przenikają pierwiastki emocjonalne: „Niniejsza książka argumentów nie będzie szukać w dialektyce historycznej, ani w ka-

tegorjach czystego rozumu, lecz w objawionych nam prawdach o człowieku oraz w ustalonych przez Kościół zasadach moralności chrześcijańskiej. Autorytetem, na którym się oprze, będzie św. Tomasz z Akwinu, nietylko dlatego, że był wielkim myślicielem, ale przedewszystkiem dlatego, że był święty" (s. 7). Należy uznać to szlachetne wyznanie, świadczące tak dodatnio o duchowych przekonaniach Autora. Ale ekonomja chrześcijańska w pierwszym rzędzie należy do norm prawa przyrodzonego, a dopiero w drugim — do norm prawa objawionego, oraz świętość nie jest argumentem w dziedzinie nauki o gospodarstwie. Nie można też wszystkiego, co Autor napisał, wywodzić od św. Tomasza.

Również należy dokładniej sprecyzować co to jest „gospodarka narodowa" i jaki jest jej stosunek do ekonomiki chrześcijańskiej. Autor twierdzi, że „ogólne zasady ekonomji narodowej pokrywają się w całości z odwieczną nauką Kościoła" (s. VI). Czy nie należy odwrócić tego stosunku? Czy nie trzeba tak rozumować: Ekonomika chrześcijańska głosi takie i takie zasady, ekonomika narodowa będzie chrześcijańską, gdy przyjmie te zasady? Punktem wyjścia nie może być ekonomika narodowa, jak zdaje się twierdzić Autor, lecz ekonomika chrześcijańska. A może Autor tylko stwierdza fakt, że Jego zdaniem ogólne zasady ekonomiki chrześcijańskiej i narodowej pokrywają się, lub wyraża subjektywny postulat, że powinny się pokrywać? Byłoby to niewystarczające, gdyż należy stwierdzić, jakim powinien być stosunek przedmiotowy.

Termin „ekonomika narodowa" może mieć znaczenie umowne, i wtedy każdy ma swobodę rozumienia przez nią tego, czego chce. Trzeba przyjąć to do wiadomości. Ale można próbować określić, jakim ogólnym warunkom powinna odpowiadać ekonomika „narodowa"? Byłoby to zagadnienie metodologiczne w oparciu o pojęcie „naród". Inaczej wchodzimy w dziedzinę umowności. Trudno np. zrozumieć, dlaczego ekonomika „narodowa" ma głosić ideę „nieograniczonego pola dla zdolności i inicjatywy małego i średniego człowieka" (s. 116) z wyłączeniem wielkich zakładów pracy (s. 150), ideę zarzucenia złota i wprowadzenia waluty wskaźnikowej (s. 239), ideę zniesienia długoterminowego kredytu rolnego (s. 220) i t. d.

Nie będę tu podawał, jak Autor pojmuje system gospodarki narodowej ze względu na umowne pojmowanie tego terminu. Kto chce wiedzieć, niech przeczyta tę nieprzeciętną książkę, zawierającą dużo materjału myślowego, dużo poglądów rewolucyjnych względem współczesnego gospodarstwa, dużo twierdzeń nadających się do dyskusji. Wadą książki jest dość często publicystyczny jej charakter. s.

A. Dryjski, *Zagadnienia seksualizmu dziecka i młodzieży szkolnej.* Biologja. Psychologja. Pedagogika. Warszawa 1934, s. 456. Bibljot. Dzieł Pedag. Nr. 38, 39 i 40. Nakł. „Naszej Księgarni", Sp. Akc. Zw. Naucz. Pol.

Opracowaniem tej książki zamierzał autor usunąć brak w seksuologicznej literaturze polskiej, szczególnie o ile chodzi o stronę płciową dziecka

i młodzieży szkolnej (przedm. s. 5). Chcąc potraktować zagadnienie możliwie najpełniej, Dryjski opracował najprzód podstawy biologiczne dojrzewania wogóle, a dojrzewania płciowego w szczególności (s. 7 — 86), dalej psychologję lub raczej psychofizjologję płciową dziecka i młodzieży szkolnej (s. 87—332), oraz pedagogikę powściągliwości płciowej (s. 334 — 417). Choć zgrupował pedagogikę w osobny rozdział, to przecież dane wychowawcze znajdziemy już w dziale psychologicznym. Resztę stron do cyfry 456 zajmuje bogaty alfabetyczny spis literatury obcej (s. 419 — 430) i polskiej (s. 431 — 434), wykaz autorów wymienionych w tekście (s. 435—441), wykaz rzeczowy (s. 442—447), słowniczek terminów mniej używanych (s. 448—454) i spis treści (s. 445—456).

Trudno tu szczegółowo referować bogatą treść dzieła. Możliwem będzie tylko zaznaczyć opracowane zagadnienia. W części biologicznej omawia więc Autor przedewszystkiem kwestję faz rozwojowych, od lat najwcześniejszych począwszy, a skończywszy na wejściu w fazę zupełnej dojrzałości (r. 21 dla kobiet; 24 dla płci męskiej). Dalej na tle funkcyj gruczołów dokrewnych i ich korelacji Autor omawia zmiany somatyczne okresu dojrzewania (s. 40—61). W następnym punkcie „Gonady i ich funkcje" (s. 61 — 86) kreśli on obraz psychofizycznych przemian płciowych, którym podlegają obie płcie pod przemożnym wpływem gruczołów płciowych.

W drugiej psychologicznej części pracy Autor stawia twierdzenie, że od lat najmłodszych wykazuje najnormalniejsze nawet dziecko pewne objawy życia płciowego. Przyznając Freudowi niezaprzeczoną zasługę zwrócenia uwagi psychologów na pewne nieodparte zjawiska seksualizmu dziecięcego, odrzuca przecież freudowski penseksualizm (kompleks Edypa, sfery erogeniczne dziecka, s. 87 — 159). Po szczegółowej analizie seksualizmu wczesnodziecięcego i odróżnieniu objawów normalnych od nienormalnych omawia Dryjski psychofizjologiczne objawy płciowe właściwego wieku dojrzewania (s. 160-251). W szczegółach rozpatruje życie uczuciowe tego okresu (s. 164-182), pierwsze fizjologiczne oznaki dojrzałości płciowej (s. 182—189), główne składniki popędu płciowego (kontrektacja, tumescencja i detumescencja, s. 189-205), okresowe zjawisko miłości do osób płci tej samej (homoerotyka, s. 205—225), przejście do miłości osób płci odmiennej (heteroerotyki, s. 225—238). Autor krytykuje teorję Sprangera o naturalnej rozdzielczości erotyki, jako uwznioślonej formy miłości płciowej, od bardziej fizjologicznego seksualizmu (s. 238-251). Rozdział ten jest według Autora zjawiskiem uwarunkowanem procesem wychowawczym, który u nas tłumi w dziecku do pewnego wieku skłonności mięśniowo-dotykowe ku płci drugiej. Z drugiej strony zostawia się zupełną swobodę objawom sympatji estetyczno-kontemplacyjnej (s. 246). W ustępie „Źródła podniecenia płciowego" (s. 252 — 292) traktuje Dryjski obszernie o związku wrażeń skórnych, mięśniowych i bólowych jak również doznań wzroku, słuchu, powonienienia oraz gry wyobraźni ze sferą płciową. Rozdział o niektórych anomaljach życia płciowego (s. 293 — 332) zawiera doniosły wychowawczo rozdział o masturbacji.

W części wychowawczej wśród ogólnych warunków wychowania płciowego (s. 333 — 350) wypowiada Autor podstawowy swój pogląd, że właściwie nie może być specjalnej pedagogiki płciowej, a tem wychowaniem jest każde zdrowe wychowanie ogólne. Pewne momenty własne wychowania seksualnego muszą występować na tle i w związku z wychowaniem ogólnem. Problem tego wychowania rozwiązuje się zasadniczo w umiejętnej organizacji energietyki dziecka i młodzieńca (s. 336), przyczem chodzi tu głównie o przełączanie energji z torów płciowych na działalność duchową lub inne wartości organiczne (s. 339). Pierwszorzędne znaczenie w procesie wychowania płciowego ma zdrowe płciowo i etycznie środowisko, wzniosły życiopogląd, idealizm moralno-religijny. Uświadomienie płciowe (s. 350—371) uważa Autor za niezbędne. Musi być subtelne, w momencie stosownym podane i szanować wstydliwość dziecka. Najlepiej byłoby, aby to robili rodzice, ale dziś lepiej to mogłaby robić szkoła (lekarz i nauczyciel biologji), dopomagając sobie funkcjami rozrodu ze świata roślin (najlepiej!) i zwierząt. Autor żąda od wychowawcy płciowego wysokiej osobistej czystości płciowej. Odrzuca koncepcję samoistnych bezpośrednich pogadanek na tematy płciowe, a wplatać poleca momenty płciowe w pouczenia szerszej natury, dotyczące zdrowia, hygjeny sportu, hartu ciała i woli, sprawności fizycznej i t. d. (s. 366). Na podstawie własnej ankiety, a konkretnie odpowiedzi uczniów klas wyższych, Dryjski wypowiada się przeciw koedukacji, jako systemowi nauczania i wychowania, który naraża młodzież, męską szczególnie, na taką ilość i rodzaj podniet, których oszczędzi jej system szkół jednolitych. Treść dzieła kończy jasny ustęp o „powściągliwości płciowej jako celu pedagogiki seksualnej" (s. 399-417). Tu Autor podaje cztery postulaty etyki płciowej: 1. Życia płciowego nie wolno zaczynać przed zupełną dojrzałością fizyczną. 2. Akt płciowy powinien być finałem głębokich przeżyć uczuciowych, które łączą oddanych sobie dwoje ludzi. 3. Akt taki nie może się powtarzać zbyt często. 4. Zmiana objektu seksualnego (?) jest dopuszczalna tylko w okolicznościach wyjątkowych (s. 399).

Książka przynosi bogactwo danych szczegółowych, zaczerpniętych ze współczesnej literatury specjalnej lub też z badań własnych Autora (szczególnie cz. psychologiczna i pedagogiczna). Autor przeprowadził szereg ankiet i rozmów. Dane jego są bezpośrednie i żywe. Do wysiłków własnych czy też twierdzeń obcych podchodzi ostrożnie, wnioskuje i stawia twierdzenia oględnie. Nie dogmatyzuje, bo wie, że chodzi o żywy materjał ludzki i o dziedziny niezupełnie jeszcze zbadane. Do zagadnienia zabrał się Dryjski bardzo poważnie: chciał być przedewszystkiem wiernym objektywnej rzeczywistości. Znać wielkie poszanowanie duszy dziecięcej i zdrowy pogląd na rolę sexus w życiu człowieka. Panseksualizm Freuda bez żadnych zastrzeżeń odrzucony. Autor zna chrześcijańską etykę i pedagogikę płciową i ideowo naogół stoi w dużej, zupełnej niemal, z nią zgodzie. Cytuje w spisie literatury i w tekście enc. Piusa XI „O chrześc. wychow. młodz." (s. 372) nie uwzględ-

nia natomiast nigdzie enc. „Casti Connubii". Podkreśla dalej trafność pedagogicznej nauki Kościoła katol. o podniecającej roli dotyku w dziedzinie płciowej (s. 257). Nadto zgodnie z zapatrywaniami etyki Kościoła wszelkie czynności płciowe uprawnia jedynie celem podtrzymania gatunku. Słowem jakiś autonomizm płciowy w książce Dryjskiego nie znajduje żadnej ochrony. Po myśli Kościoła idzie też Autor, kiedy odrzuca system koedukacji (coprawda z zastrzeżeniem, że tylko dla stosunków polskich, s. 399), kiedy żąda ascetyzmu płciowego (s. 399) i kiedy niejednokrotnie piętnuje szkodliwe dla młodzieży przeerotyzowanie literatury, prasy, kina, teatru.

O ile chodzi o ocenę zapatrywań Autora z punktu nadprzyrodzonego chrystjanizmu, to wywody Autora odznaczają się zupełnym naturalizmem. Konstatuje zjawiska życia płciowego młodzieży takiej, jaka się jawi jego oku i intuicji. Żadnej więc wzmianki o wpływie grzechu pierworodnego na psychologję popędu płci. Czynnik religijno moralny w procesie wychowania płc. cokolwiek za słabo wysunięty, bo zrównany z innymi. Wyrażając się, że objekt seksualny możnaby zmienić tylko w okolicznościach wyjątkowych (s. 399), Dryjski rozumie tu chyba dopuszczalność zerwania małżeństwa. Powinienby zresztą Autor wyraźnie wysunąć małżeństwo, jako jeden z celów wychowania płciowego, a tego brak. Zostaje wrażenie, jakby Autor widział ideał pożycia płciowego w przemyślanym, poważnie i wzniośle pojętym związku wolnej miłości. Zadużo też dobrych skutków wychowawczych spodziewa się książka po praktyce nagości w okresie przed dojrzewaniem płciowem dziecka (s. 368—371). Autor, tak czuły na oszczędzanie dziecku podniet, naraziłby je przecież na przeżywanie w okresie dojrzewania rozmyślań erotycznych, opartych na zapamiętanym konkretnym materjale.

Dzieło Dryjskiego to dodatnia naogół pozycja w dziedzinie polskiej literatury seksuologicznej. Wyszła ze sfery i z wydawnictwa nauczycielskiego i sygnalizuje, że gości tam również idea zdrowego erotyzmu, jako przeciwwaga do taniej, nienaukowej licencji erotycznej. Dzieło Dryjskiego to praca naukowa.

Czytać je winni wychowawcy: rodzice, duchowieństwo i nauczycielstwo. Wnikną ku pożytkowi swych zadań w zjawiskową i pozazjawiskową sferę życia obu płci od lat najwcześniejszych. *Ks. Z. Goliński.*

Ks. Dr. Jan Czuj, *Spór św. Augustyna z św. Hieronimem.* Studjum biblijno-patrystyczne. Poznań 1935, s. 40.

Bardzo pouczające i bardzo interesujące studjum.

Interesujące, bo daje nam wierną, bezpośrednią, na ich korespondencji opartą charakterystykę dwóch wielkich Ojców Kościoła, filarów chrześcijaństwa, olbrzymów wiedzy, twórców światopoglądu chrześcijańskiego. Jeden — św. Hieronim, krewki, gwałtowny nawet, nieprzebierający w słowach; jakżeż to wierny obraz tego słowianina, który miał się modlić: *Parce mihi Domine, quia Dalmata sum*, oszczędź mnie Panie, bo jestem dalmatyńcem tego, który

będąc *Christianus* nie zapomniał, że dawniej był *Ciceronianus*, gdy pisze: „Bez porównania bowiem piękniejsza jest Prawda chrześcijańska niż Helena grecka. Za tę bowiem mężniej nasi męczennicy walczyli przeciwko tej Sodomie, niż za tamtę owi bohaterowie przeciwko Troji" (s. 10). Drugi — św. Augustym, pełen prostoty, powagi, umysłem lotny jak Platon, którego filozofję ochrzcił, podobnie, jak to później św. Tomasz z Akwinu uczynił z Arystotelesem, a przytem spokojny, opanowany, prawdziwy patrycjusz rzymski, wierny swej zasadzie: „W rzeczach koniecznych jedność, w wątpliwych wolność, we wszystkich miłość".

O cóż się spór toczy? O to, czy św. Paweł w liście do Galatów II, 14, na serjo skarcił św. Piotra za zmuszanie nawróconych pogan do zachowywania przepisów żydowskich (tak św. Augustyn), czy nie na serjo (tak św. Hieronim). Wskutek odległości między Hipponą a Betleem, trudności komunikacji, z powodu pośredników, którzy nieraz zawodzili, spór ten trwał lat kilkanaście. Ale chodziło tam także o inne sprawy. Św. Augustyn porusza kwestję, czy lepiej jest tłómaczyć Pismo św. z języka hebrajskiego, czy z greckiego, Septuaginty, kwestję początku duszy ludzkiej i t. d.

Jest to studjum pouczające, nietyle ze względu na poruszane kwestje, ale z innego. Daje ono nam wgląd, jak powstawała i kształtowała się nauka katolicka. Zdania Ojców Kościoła o różnych problemach — to nie pobieżne, przypadkowe wypowiedzenia się, lecz głęboko rozważone, przemyślane wszechstronnie i przedyskutowane sądy mężów najgenjalniejszych, najuczeńszych i świętych. Któraż inna religja tylu i takimi mężami może się wykazać?

X. Wiślicki

Dr. S. Wyszyński, *Kultura bolszewicka a inteligencja polska.* Włocławek, Księgarnia Powszechna. 1934 s. 36, 8-a większa, zł. 1.20.

Autor rozpatruje najpierw przejawy bolszewizmu w Polsce, posługując się materjałem głównie z „Wiadomości Literackich" i „Państwa Pracy".

Bardzo wnikliwie analizuje przyczyny wpływów bolszewickich wśród inteligencji, wykazując jednocześnie, ile iluzyj i niedokładnych lub wprost błędnych wiadomości kryje się w tem, co wielu pociąga do bolszewizmu.

Wreszcie podaje ogólne środki, których użyć należy, aby przeciwdziałać wpływowi bolszewickiemu. Należy: 1. dążyć do poznania faktycznego stanu rzeczy w sowietach i wiadomości te rozpowszechniać, 2. pracować nad obaleniem utrwalającego się przekonania o twórczej roli i konieczności rewolucji, 3. ujawniać propagandę bolszewicką, 4. wyjaśniać poniżenie człowieka. Słusznie Autor pisze: „Sowiety zorganizowały pracę, zapominając o człowieku. Zlekceważyły człowieka, jako wykonawcę pracy. I dlatego, organizując państwo pracy, wtrąciły w niewolę człowieka" (s. 32). Należy wreszcie podkreślić to, że sowiety są zasadniczo ateistyczne i antyreligijne.

Autor wszystkie swe twierdzenia opiera na odpowiednich dokumentach. Rozprawę gorąco polecamy. s.

Z KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO.

Choinka Bratniej Pomocy.

W dniu 19 stycznia b. r. Zarząd Bratniej Pomocy urządził w II auli uniwersytetu „choinkę” dla członków stowarzyszenia. Zebranie zaszczycił swoją obecnością J. M. Ks. Rektor Dr. A. Szymański. Nastrój był bardzo miły i serdeczny. Urozmaiceniem zebrania były: śpiew solowy, chór rewelersów i deklamacje. Inicjatywie Zarządu Bratniej Pomocy należy przyklasnąć. Tego rodzaju zebrania towarzyskie przyczyniają się wydatnie do zbliżenia młodzieży akademickiej, podzielonej na poszczególne grupy. Sądzimy, że „choinka” ta będzie zapoczątkowaniem miłych corocznych zebrań towarzyskich młodzieży akademickiej naszego uniwersytetu.

„Opłatek” dla służby uniwersyteckiej.

Z inicjatywy ks. prof. Stanisława Czajki odbył się w pocz. stycznia „opłatek” dla niższych funkcjonarjuszy uniwersytetu. W sali Stołówki Akademickiej zebrali się z rodzinami woźni i dozorcy. Wytworzyła się bardzo serdeczna atmosfera. Po skromnym posiłku uczestnicy odśpiewali szereg kolend. „Opłatek” zaszczycili swoją obecnością J. M. Ks. Rektor Szymański, ks. prof. Czajka i ks. prof. Kalwa.

Akademja ku czci prof. Ignacego Mościckiego, Prezydenta Rzplitej.

W dniu 1 lutego b. r. Towarzystwo Naukowe K. U. L. zorganizowało uroczystą akademję dla uczczenia trzydziestolecia pracy naukowej Pana Prezydenta Mościckiego. Akademja odbyła się w poważnym i podniosłym nastroju. Aula uniwersytecka była szczelnie zapełniona. Na program akademji złożyły się: przemówienia J. M. Ks. Rektora Szymańskiego i prof. H. Jakubanisa oraz referat na temat pracy naukowej Pana Prezydenta, wygłoszony przez p. inż. Zalewskiego z Warszawy, zastępcy kierownika Chemicznego Instytutu Badawczego.

Akademję zaszczycili swową obecnością J. E. Ks. Biskup Fulman, p. Wojewoda Rożniecki, p. gen. Smorawiński, Dowódca O. K. II, p. Prezydent Piechota oraz przedstawiciele władz i urzędów.

Młodzież akademicką reprezentowały delegacje organizacyj ze sztandarami.

Fundusz Pomocy Młodzieży Akademickiej.

Senat K. U. L. utworzył Fundusz Pomocy Młodzieży Akademickiej dla studentów, magistrantów i doktorantów. W roku bieżącym preliminowano na ten cel 20.000 zł.

Do Bibljoteki K. U. L. ofiarowali:

Uniwersytet Katolicki w Lyonie.

Silvio Luis Haro — Introduccion a la legislacion eclesiastica de la America Latina. Tesis.

Rycyun College. Manchuria.

Memoirs of the Ryojun College of Engineering. Vol. VII. Nr. 1.
Memoirs of the Ryojun College of Engineering. Vol. VII. Nr. 2.
Innouye commemoration volume.

Thorvald Kornerup.

Thorvald Kornerup — Accoustique theorique baseé sur la formule pour les transpositions.
Thorvald Kornerup — Acostic Methods of Work in relation to systematic comparative musicology.

Uniwersytet Karoliński w Pradze.

Universitas Carolina.
Otisk z casopisu Pravnik — Antonin Randa.
Redigoval dr. Jan Kremas — Randuv Jubilejni pamatnik.

Wyższe Studjum Handlowe w Krakowie.

Prof. dr. A. Bolland — Ideologja wyższego studjum handlowego w Krakowie, jej geneza, realizacja i perspektywy.

Ks. Bp. Kubicki.

Paweł Kubicki, Bp. Sufr. sandomierski — Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861—1915.

Prof. H. Życzyński.

Dr. Stanisław Starzyński — Historja ustroju Polski.
Roman Hausner — Organizacja administracji rządowej. Projekt.

Dotation Carnegie.

James Brown Scott — Le progrés du droit des Gens.

L'Université d'Ottawa.

Revue de l'Université d'Ottawa. Vol. III. Nr. 1, 2 i 4.

Towarzystwo Naukowe w Toruniu.

Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu.
Stanisław Wałęga — Dzieje polityczne Torunia u schyłku Rzplitej (1714—1793).
X. Tadeusz Glemma — Stosunki kościelne w Toruniu w stuleciu XVI i XVII na tle dziejów kościelnych Prus Królewskich.

Redakcja „Prac filologicznych".

Prace filologiczne założone w r. 1884 przez A. A. Kryńskiego.

Szkoła Gł. Gosp. Wiejskiego.

Inż. Cz. Kanafojski — Przyczynek do laboratoryjnych badań odkształceń i oporów gleby, wywoływanych działaniem ostróg ciągówki.
Inż. J. Wierzbowski — Przyczynek do badań redlic siewnikowych.
J. Grochowski — Nowe metody pomiaru wysokości drzew i drzewostanów.
Wł. Olszyński — Utlenianie siarki w glebie.

Polskie Radjo — Warszawa.

Rocznik Polskiego Radja.
Artur Górski — Myśli wybrane.

KRONIKA Z. P. I. K.

Koło wileńskie.

Koło wileńskie Z. P. I. K. liczy obecnie formalnie 42 członków i przeszło tyle sympatyków. Do Koła należą tylko panowie.

Na początku roku sprawozdawczego Koło opracowało program pracy, który w miarę możliwości i aktualności jest realizowany.

Od jesieni do Bożego Narodzenia r. ub. odbyło się 6 zebrań ogólnych z referatem i dyskusją i jedno wspólne nabożeństwo (dn. 16 grudnia).

Prelegenci i tematy są następujące.

I — dn. 24/IX. J. E. Ks. biskup P. Kubicki: „Rola duchowieństwa w Ojczyźnie w okresie wydobywania się jej z niewoli".

II—4/X. Ks. prof. dr. A. Wóycicki: „Wychowanie i ustrój chrześcijańsko-społeczny". Pokłosie francuskiego „Tygodnia Społecznego", jaki się odbył w lecie r. ub. w Nicei, i Międzynarodowego Kongresu wychowania moralnego, jaki miał miejsce w Krakowie.

III i IV — 29/X. i 5/XII. Prof. dr. P. M. Puciata, Komendant chorągwi wileńskiej W. P.: „Nauczanie religji i światopogląd młodzieży".

V — 3/XII. Prof. A. Narwoysz: „Światopogląd młodzieży". To zebranie zaszczycił swoją obecnością J. E. Ksiądz Arcybiskup - Metropolita wileński R. Jałbrzykowski.

VI — 17/XII. Ks. prof. dr. W. Urmanowicz: „Samobójstwo w świetle nauki katolickiej".

Na najbliższą przyszłość w planie pracy Koła są przewidziane tematy ściśle religijne.

Frekwencja ogólna dość dobra, przeciętna liczba 35 osób, członków — dostateczna. Jednak jeszcze się odczuwa brak ścisłej więzi organizacyjnej. Częściowo może tłómaczyć się to tem, że organizacja jest młoda i jest w stadjum krzepnięcia się, a przytem jeszcze nie ma wyrobionej tradycji. Organizacja w opinji zyskuje coraz wyższe uznanie. Koło wileńskie Z. P. I. K. postanowiło w r. bieżącym zorganizować dla swych członków i sympatyków rekolekcje wielkopostne. Łaskawie obiecał przeprowadzić te ćwiczenia ks. prof. dr. K. Kowalski z Gniezna.

Najbliższą troską Koła jest posiadanie własnego lokalu i urządzenie tamże bibljoteki religijnej i czytelni pism katolickich dla swych członków i sympatyków.

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr. A. SZYMAŃSKI

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
Mgr. A. FLORKIEWICZ

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.

Administracja „Prądu", aby uprzystępnić szerszym sferom inteligencji zapoznanie się z nowoczesną kulturą katolicką, obniżyła wydatnie prenumeratę do następujących kwot:

rocznie w kraju	- - - - - -	**12 zł.**
półrocznie „	- - - - - - -	**6 zł.**
rocznie dla nauczycieli	- - -	**8 zł.**
„ „ studentów i kleryków		**6 zł.**

Obniżka powyższa jest tem znamienniejsza, że równocześnie nastąpiło powiększenie zespołu redakcyjnego o kilku nowych współpracowników, co pozwoli na wszechstronniejsze oświetlanie problemów w nowo wprowadzonym dziale „Przeglądów naukowych".

Ale najdalej idące starania o pomyślny rozwój pisma osiągną cel wtedy dopiero, jeśli Czytelnicy szerzyć będą wiadomości o miesięczniku poświęconym sprawom życia kulturalnego i społecznego w dostępnych Im pismach przez zamieszczanie krótkich recenzyj po ukazaniu się nowych numerów „Prądu". Życzliwa propaganda w pismach katolickich i zachęcanie znajomych do abonowania „Prądu" w następstwie może przyczynić się do wzmożenia jego poczytności.

Niemniej ważną jest kwestja uiszczania prenumeraty. Ugruntowanie podstaw finansowych pisma może łatwo nastąpić, jeśli Czytelnicy zechcą łaskawie wpłacać prenumeratę we właściwych terminach na konto czekowe w P. K. O. Nr. 4380, lub przekazami rozrachunkowemi. Zwiększone wpływy pozwolą coraz bardziej wzbogacać treść pisma dla dobra sprawy katolickiej, której niepodzielnie służy „Prąd".

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.